

MOŻE BAJKA

ALEKSANDER OŻYŃSKI

MOŻE BAJKA

ALEKSANDER OŻYŃSKI

W KRAKOWIE, NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ, POD ZARZĄDEM
A. SZYJEWSKIEGO ————— 1903

OSOBY:

DAWNA KAPŁANKA OPUSZCZONEJ ŚWIĄTYNI

KSIĄŻE NIZIN

KSIĘŻNICZKA PÓL (NARZECZONA KSIĘCIA)

STARZEC

PACHOLE

KRÓLOWA PRZAŚNICZEK

KRÓLOWA SZCZYTÓW

ISKIERKA

PROMYCZEK } JEJ DZIECI

PRZEWÓDCA RADY STARCÓW

RADA STARCÓW

MŁODSZA RADA

LUD NIZIN — PRZAŚNICZKI — DWÓR KRÓLOWEJ SZCZYTÓW

AKT PIERWSZY.

W NIZINACH.

Dziki, ponury, przepaścisty jar. — Na stokach zarośla i drzewa. — Półmrok wieczorny. Szczyty gór, otaczających ów jar, płoną w ostatnich blaskach zachodu. — Słysząc dalekie uderzenia młotów o skały.

W głębi zrujnowane mury starej, opuszczonej świątyni, wewnątrz ołtarz z wygasłym ogniskiem. Bliżej krzaki i wielkie głazy zielskiem zarosłe.

Dwie kobiety z ludu Nizin zbierają zioła. — Jedna z nich — młoda dziewczyna, — druga już siwa, to dawna kapłanka zrujnowanej świątyni. — Odziana jest w powłóczystą białą szatę kapłanek; na głowie zasłona spływająca po ramionach nisko ku ziemi. Posępna jej twarz zachowała ślady mionej piękności.

MŁODSZA (rzucając koszyk):

Słońce już zaszło!... Spójrz!... Hen,... na szczytach,

Wszędzie różowe łamią się promienie!

Tam,... wyżej,... blaski jeszcze lśnią w błękitach,

A tu już cienie!

Smutno w dolinach!... Chłód i półmrok siny!...

A ja tak lubię tonąć w fali słońca!...

Piąć się wysoko,... gdzieś,... przez skał szczeliny!...

W górę... bez końca!

STARA (schylona zbierała zioła, teraz wyprostowuje się i mówi niby surowo):

Wróć do roboty!... Trwonisz czas na słowa!

(Na stronie): Każda jednaka!... Młoda,... to i pusta!

Oj, posiwieje prędko młoda głowa

I zbledną usta!

(Smutno do siebie): Szkoda dziewczyny!... Przy mozolnej pracy

Wkrótce odleci z ustek pieśń wesola!...

Bo tutaj prędko wszyscy są jednacy,

Z troską u czoła!

Bo tutaj na to mają skrzydła ptaki,
By w pierwszym locie rozbić się o skały,
Nim się nauczą wznosić w one szlaki,
Gdzie lśni dzień biały!

(Osuwając się powoli na murawę):

Szkoda mi ciebie,... twoich sił... i wiary!...
Idź do roboty!... Nie patrz tak do góry,...
Bo nie dla ciebie te na szczytach czary
I zórz purpury!

(Zamyśla się; długa chwila milczenia).

MŁODSZA (trącając ją):

Przestańcie dumać!... Nie zmienicie losów!...
Co stać się musi,... to się nie odstanie...
Tak jak nie wskrzesisz tych zdeptanych wrzosów
Na tej polanie!...

(Siada u nóg starej i mówi prosząco, przytulając się):

Powiedzcie lepiej, wy, co stare dzieje
Tak dobrze znacie, co to za ruina,
Na której wicher dzikie chwasty sieje
I chmiel rozpina?...

Niby świątynica, a tak opuszczona,
Jakby przez własnych odtrącona bogów!
Z arkady w gruzach spuszcza się zasłona
Z bluszczów i głogów...

A wewnątrz... pusto!... Dawno tu z ogniska
Garska popiołów ledwie pozostała!...
Tam, gdzie już iskrą nigdy żar nie pryska,
Drży róża biała!...

(Wstaje i odchodzi kilka kroków ku ruinom).

Widzisz to gniazdko?... Zwiły je ptaszęta
W pustce, gdzie ludzka nie postanie noga,
O której chyba nikt już nie pamięta
Prócz lasów — boga!...

STARA: Mylisz się dziecko!... W duszy twego ludu
Każdy ten kamień, każda w gruzach ściana
Żyje i czeka swej godziny cudu
Nie zapomniana!...

(Chwila ciszy. — W dali słychać nawołujące głosy kobiece).

MŁODSZA (nasłuchując): Słyszycie echo?... Idzie hen,... lasami,...
To któraś z naszych towarzyszek woła!
Wszystkie zostały zdala, gdzieś, za nami,
Zbierając zioła!...

STARA: Może odpowiesz?... Wkrótce wracać pora,...
Trafia tu, słysząc zdala twe wołanie. —
Już mgły wieczorne wstają z nad jeziora,
I na polanie!...

(Obie nasłuchują. — Głosy coraz bliższe. — Po chwili Młodsza wstaje i chce iść w stronę głosów, ale na skraju polany ukazują się kilka dziewcząt z koszami, śpiewając i śmiejąc się).

MŁODSZA: Otóż i one!... Wreszcie już wracacie!
W rosie wieczornej długie wasze kosy,
A tam się matki niepokoją w chacie
O córek losy!

STARA (wstając z murawy): Dajcie mi kosze!... Siadźcie tu, dokoła,
Mamy czas jeszcze, zanim od ruczaju
Wejdzie miesiączek. — Chcę podzielić zioła
Wedle zwyczaju!

(Stara siada na zwaliskach świątyni i dzieli zioła. — Dziewczęta otoczywszy ją wieńcem, grupują się na glazach w ruinie i na zwalonej kolumnie, leżące u nóg starej wróżki, która mówi dalej, jakby do siebie):

Tutaj... trujące,... (dobre są do czarów).
Tamte znów leczą ducha albo ciało!...
Te... od kochania, inne od pożarów
Bóstwo nasiąło!...

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Długa robota!... Siedzieć będzie nudno!
Może z was która jaką baśń pamięta?...
Proste wieśniaczki zająć nie tak trudno!
No,... coś dziewczęta?...

STARA: I po co baśnie?... Małoż prawdy, dziecię?...
Las, czy polana,... potok, co z gór spada,
Wszystko wokoło najprawdziwszą w świecie
Baśń opowiada!...

MŁODSZA: O! po mojemu, to niech mówi stara!

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Małoż widziała taka siwa głowa?...

DRUGA: Oj pewnie różnych dziwów co niemiara
W pamięci chowa!...

INNA: Powiedz, co prawią naszych podań słowa
O tej świątynicy, co tu niegdyś stała,
Jakby boginka, co się w kniei chowa,
Piękna i biała?...

STARA (powoli, z długimi przerwami, jakby do siebie):

Stare to dzieje!... Inne były czasy
I ludzie inni!... Pamięć nie rdzewieje!...
I choć te same w dal szumiały lasy,
Stare to dzieje...

Wszystko powraca... Wschód czy zachód słońca,...
Jutro... jak wczora... długa... ciężka praca,...
Snują się lata, jakby nie było końca,...
Wszystko powraca...

(Zamyśla się. — Chwila ciszy).

JEDNA Z DZIEWCZĄT:

Znowuście smutni?... My czekamy baśni,
Wy zaś mówicie, jak wróżbita stary!
Pojąć was trudno!... Któż więc nas objaśni?...

Śmiejąc się): Może w tem czary?...

DRUGA (na stronie): Może to wróżka?...

TRZECIA: Mówią, że oddawna
Zniknęły one, jak żar ze świątyni!...

INNA: Kto wie?... To może właśnie taka sławna,
Co dziwy czyni?...

(Usuwają się z pewną obawą i stają opodal bezładnie, jak spłoszone stadko. — Jedna tylko Młodsza zostaje na swem miejscu. — Stara budzi się z zadumy i zaczyna mówić. — Powoli dziewczęta zbliżają się, zrazu nieśmiało, potem coraz odważniej, w końcu otaczają Starą).

STARA: Baśni wam trzeba?... Dobrze... Na tej roli
Dosyć jest podań!... Więcej, niżli chleba! —
I więcej pieśni tu,... niż dobrej doli!...

(Z ironią i goryczą): Baśni wam trzeba?...

(Po chwili, zapatrzona w dal):

Dawno to było!... Niegdyś,... hen,... przed laty!...

(Do przeszłych wspomnień starym wracać miło)

W Nizinach tylko stały wówczas chaty,...

Dawno to było!...

Tam,... gdzieś,... na szczytach, nikt nie mieszkał wtedy,

Wszyscy tu, w dole!... Ziemi szmat w granitach,

To był świat cały!... Któżby pragnął schedy

Tam,... gdzieś,... na szczytach?...

Na tym zagonie, chociaż w ciągłej pracy,

Przy której nieraz opadały dłonie,

Wszyscy szczęśliwi byli, bo jednacy

Na tym zagonie!...

Mieli niewiele od swych Bogów w niebie:

Jedną Iskierkę daną im w popiele!...

Nikt nie narzekał, choć żniw na tej glebie

Mieli niewiele!...

Lud Nizin cały Iskrze wśród polany

Sam wzniosł świątynię dla tem większej chwały!...

Bo kochał żar ten, z Niebios mu zesłany,
Lud Nizin cały!...

(Z coraz większym uniesieniem):

Ta Iskra mała, w płomień rozdmuchana,
W Ognisko święte, blask wokoło siała!...
Bo jasna była, jako zorza zrana,
Ta Iskra mała! —
Tak biegły lata!... Pokolenia całe
Szły tu po światło!... Najuboższa chata
Z Ognia świętego brała drzazgi małe!...
Tak biegły lata...
Byli i tacy, co z ukrycia, z cienia,
Nieśli do świątyń owoc długiej pracy,
I dorzucali drewek do płomienia!...
Byli i tacy...

(Chwila ciszy).

MŁODSZA (zamyślona smutno):

Ktoby uwierzył, patrząc na te mury,
Że tutaj niegdyś było życia tyle,
Że młodych głosów silne, dźwięczne chóry
Ścichły w mogile...

STARA: Wszystko się prześni!... Przebrzmi dźwięk radośny,...
Zginie bez echa!... W życiu tak, jak w pieśni!...
Gdy przyjdzie jesień, próżno wołać wiosny!...
Wszystko się prześni!...

Przyszły dni inne!... Jakie?... Same wiecie! —
Cios pada zawsze w piersi najmniej winne!...
Wszczęły się swary w cichym Nizin świecie,...
Przyszły dni inne!...

Lud na zagonie sługom swej świątnicy
Niósł hojne dary, kornie chyląc skronie,...
Wszystko tam składał z całej okolicy
Lud na zagonie!...

Kto wsiął niezgody?... Nie wiem!... Brano dary,
(Z goryczą i niechęcią): Lecz próżno żądał naród swej nagrody!...
Już nie dawano światła za ofiary!...
Ktoś wniósł niezgody!...

(Posepnie): Lud jest zawzięty!... Odszedł cichy,... smutny,...
Powrócił... inny po swój Ogień święty!...
Powrócił groźny, dumny i okrutny!...
Bo lud zawzięty!...

Długo walczyli, gnębiąc się wzajemnie...
Kto, ... jak zwyciężał?... Pamięć nieraz myli!...
Koniec był smutny, ... ach, bo nadaremnie
Długo walczyli!...

(Z nienawiścią): Stróże płomienia żar zabrali jasny
I zostawiwszy naród pośród cienia,
Poszli na szczyty!... Lud obdarli własny!
Stróże płomienia!...

(Stara wstaje i z nienawiścią wskazuje ręką na szczyty. — Powoli zapada w zadumę i stoi tak, oparta o kolumnę i jakby nieprzytomnie wpatrzona w dal, ku górcom. — Po chwili Młodsza podnosi się i wchodzi na ruiny. — Reszta dziewcząt siedzi cicho, bez ruchu, trochę wystraszona).

MŁODSZA (stojąc na głazach, mówi jakby do siebie):

A tu, ... zostały gruzy i zwaliska!...
I tłum bezradny, ... ciemny, ... pracą zgięty, ...
Pusta świątynia, ... ołtarz, gdzie nie błyska
Już Ogień święty!...

(Pochyla głowę i zamyśla się).

STARA (wpółprzytomnie patrząc na szczyty, wyciąga ku nim rękę, jakby grożąc i mówi):

Przekłete plemię!... Nienawistne szczyty!...
Wyście zrzucili na nas mroków brzemień!...
Oby zagasły dla was ranne świty!...
Przekłete plemię!...

(Coraz namiętniej): I wam o Bogi, za mój lud skrzywdzony,
Chciałabym cisnąć wyraz ten pod nogi!...

(Z bezsilną rozpaczą): Ale... sił nie mam, przekląć nieboskłony
I was, ... o Bogi!...

(Po chwili z wysiłkiem):

Stara, ... zgnębiona jestem, ... lecz wspomnienia
Krzywd... żyją we mnie!... Czasem... z głębi łona
Stara nienawiść mego pokolenia
Wstaje zgnębiona!...

(Coraz ciszej, urywającym głosem):

Budzą się błyski... dawno zapomniane, ...
Ale... na krótko!... Bledną łąkę, ... uciski, ...
Starość... zwycięża!... Jak przez mgłę widziane,
Budzą się błyski!...

(Osuwa się na ziemię i opierając łokcie na kolanach, ukrywa twarz w dłoniach. — Długa cisza. — Dziewczęta, trwożnie przytulone do siebie, zaczynają szeptać. — Dwie najmłodsze dziewczynki garną się do starszej siostry, mówiąc przez łyżki):

JEDNA: Wiesz, ... ja się boję!... Ona dziwna taka!...

DRUGA: Ja chcę do domu!...

STARSZA SIOSTRA (gładząc jasną główkę młodszej, która się do niej tuli):

Cicho!... Cicho dzieci!

Serce ci bije, jak u tego ptaka,

Co złowią w sieci!...

JEDNA ZE STARSZYCH DZIEWCZĄT (z rozczerwaniem):

To taka bajka?... Ładne mi podanie!...

DRUGA: Żadna z nas wszystkich nie pojęła słowa!

Która zrozumie całe to gadanie,

Mądra z niej głowa!

TRZECIA: I po co było obiecywać cuda?...

I trzymać długo po zachodzie słońca?...

Ja śmiać się lubię!... Bogi!... Co za nuda!

Głodzi... bez końca!...

(Wszystkie wstają i tworzą osobne grupy. – W dali coraz rzadziej słychać uderzenia młotów o skały).

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Ot już i w dali zwolna cichną młoty!...

(Nasłuchując):

Coraz to rzadziej dzwonią o granity!

Wkrótce wypłynie nasz miesięczek złoty

Hen,... na błękity!...

DRUGA: Część ludu Nizin kuje tam o skały,

Codzień sam Książę w góry garstkę wiedzie

I kują!... Ledwie błysnie dzionek biały,

On już na przedzie!

Znów PIERWSZA: Oj, ten nasz Książę!... To zawzięta dusza!

Od kiedy został panem Nizin ludu,

Siłą swej woli niejednego zmusza

Do tego trudu!...

JEDNA: Ciekawam po co?...

DRUGA (wskazując na Młodą): Ona wiedzieć będzie!...

Niedarmo Starej ponad wszystkie miła!...

KILKA: Prawda!... Spytajmy!...

TRZECIA (tajemniczo, zniżonym głosem): Wszak ją brała wszędzie!

Czarów uczyła!

(Podchodzą do Młodej, która ciągle stoi na ruinie zadumana i mówią razem):

ZMIĘSZANE GŁOSY:

PIERWSZA: Co tak patrzycie?... Gdzie, nie wiecie sami!

DRUGA: Śmiać się z młodymi winna każda młoda!

TRZECIA: Na smutne dumki przyjdzie czas z latami,

Teraz dni szkoda!...

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Powiedzcie lepiej, po co ta garść młodzi,

Codzień od świtu rzuca swe zagony?...

DRUGA:

Po co sam Książę z nimi razem chodzi,
Nieumęczony?...

(Otaczają Młodą coraz ciaśniejsem kole; ona stoi nieco wyżej, więc wchodzi na głazy, by się do niej zbliżyć).

JEDNA Z DZIEWCZĄT:

Kują i kują!... Z mocą tak zawziętą,
Że zda się młoty prysną!... Po co?... Wiecie?...

(Długa cisza).

MŁODA (odwraca powoli głowę od szczytów i patrząc smutnie na niżej stojące kobiety, mówi):

Aby wykrzesać dla was Iskrę świętą! —

ZMIĘSZANE GŁOSY (z niedowierzaniem):

Tu?... W Nizin świecie?...

Iskrę wykrzesać?... Skąd?... Z zimnego głazu?

Dla ludu Nizin?... Dla całego ludu?

Nie!... Ty nas zwodzisz!... Prawda?... Mów odrazu!

Toż trzeba cudu!...

(Wszystkie cisną się do Młodej i przemocą prawie sprowadzają z głazów trochę niżej).

KILKA GŁOSÓW: Chodźże tu, do nas!...

(Młoda siada na głazie w głębi, część dziewcząt ją otacza. — Reszta zostaje na stronie, z trochę niezadowolonymi minami).

JEDNA Z NICH (z rozpaczą):

Nowa gadanina?

Masz tobie!... Teraz ta znów coś nam powie!

Ledwie skończyła Stara,... ta zaczyna!...

Biadaż mej głowie!...

INNA: Niech sobie starsze siedzą!... Ja nie mogę!

Dość mam tych baśni!... Chodźcie,... zobaczymy,

Czy z ruin widać nasz zagon i drogę

I wiejskie dymy.

(Do jednej z niezdeterminowanych, zachęcająco):

Zobaczysz młodzież, gdy z gór wracać będzie!

(Pewnie już wkrótce, bo przycichły młoty)!

Ujrzysz mgły w dole i w jeziorze wszędzie

Rój gwiazdek złoty!...

(Dziewczęta dzielą się na dwie grupy. — Starsze otaczają Młodą siedzącą na stopniach, wiodących do świątyni. — Młodsze wspinają się wyżej, na ruiny i siadają tam, szepcząc cicho między sobą, i wyglądając, czy nie widać powracającej z gór młodzieży. — Kucie młotów ucichło, noc zapada powoli, lasy tylko szumią niewyraźnie. — Z boku siedzi Stara zadumana, z twarzą ukrytą w dłoniach).

JEDNA ZE STARSZYCH DZIEWCZĄT:

No mówcie już,... mówcie!...

MŁODA:

Czas płynie,... a płynie,

I lata mijają bez zmiany,...

Żle dzieje się z ludem w tej Nizin krainie,

Sam nie wie, gdzie idzie zbłąkany!...

Świątynie wciąż puste... i zimne... i ciemne...
Ze szczytów nikt nie da isierki!
Daremne błagania!... Wysilki daremne
By zatrzeć wiekowe rozterki!...

(Błagalnie patrząc w górę): Za światło... za jedno światelko w ciemności
Za jeden promyczek wśród cienia
Oddałabym wszystkie nadzieje młodości
I wszystkie o szczęściu marzenia!...

(Ze zniechęceniem): Lecz próżno garść młodych wciąż kuje o skały,
By Iskrę wykrzesać dla ludu!...
Przeminie w tej walce niejeden wiek cały,
Nim błysnie nareszcie dzień cudu!...

JEDNA Z DZIEWCZĄT:

Czemuż nie wezmą ognia z której chaty?

DRUGA: Przecie kominów tyle po wsiach wszędzie!

TRZECIA: Po co tu rozpacz?... Dla tak małej straty
Któż płakać będzie?

MŁODA (wstrząsając przecząco głową):

Są wprawdzie po chatach gdzieś dymne ogniska.

Czcic... takie?... Któż na to się zgodzi?...

Ta Iskra jest święta, co z głazu wytryska

Lub z góry, od Bogów pochodzi!

(Stara, która dotychczas siedziała nieruchomie z twarzą ukrytą w dłoniach, usłyszawszy podnosi głowę. — Potem wstaje cicho, nieznacznie zbliża się do Młodej i zatrzymuje się za nią).

MŁODA (mówi dalej): Za ciemne, za nędzne są owe płomienie

Wzniesione człowieka rękami!...

Zagasi je każde najśłabszych warg tchnienie,

Ich popiół ołtarze... popłami!

(Zamyśla się. — Zdala slychać niewyraźnie zbliżający się śpiew chóralny męskich głosów i cichy szcęk młotów. — Najmłodsze dziewczęta, które siedząc wysoko na ruinie, wyglądały powrotu pracowników, zaczynają się śmiać i wychylać patrząc w dolinę).

JEDNA Z NICH: Idą już!... Idą!... Widzisz?... Tam... w dolinie!

(Wskazuje ręką).

DRUGA (nasłuchując):

Słyszysz?... Śpiewają!... Skarga drży w ich głosie!...

TRZECIA (wyglądając): Jeszcze daleko, bo pieśń prawie ginie,

Lecąc po rosie!...

(Milkną zapatrzone i zasłuchane).

JEDNA ZE STARSZYCH DZIEWCZĄT (poważnie):

Mówią, że niegdyś, jeśli dwie istoty

Łączyły ślubem dołę swą życiową,

Brały stąd zawsze jeden promyk złoty,

Na drogę nową?

MŁODA: Dziś Iskry z ołtarza nie wnoszą w swe progi
Do wspólnej w przyszłości siedziby!...
Dlatego ni szczęścia nie ześlą im Bogi,
Ni plonów nie dadzą ich skiby!

(Słychać śpiew coraz bliżej i wyraźniej).

Gdzieś w chacie powoli rosnąca dziecina
Gdzież ogrzać się pójdzie zziębnięta?...
Zaledwie rozumie, już cierpieć zaczyna,
Do światła wyciąga rączeta!...
Lecz ogień z komina do piersi dziecięcej
Nie zdoła ciepłego wlać tchnienia!...
Ni oczy rozjaśnią się żywiej, goręcej,
Odblaskiem dymnego płomienia!...

(Na skraju polany ukazują się młodzień z młotami, śpiewając. — Spostrzegłszy dziewczęta milkną. —
One zaś zeskakują z ruin i biegną na powitanie).

(Zmieszane głosy dziewcząt i młodzieży).

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Otóż i oni!
KTÓRYŚ Z MŁODZIEŻY: A wy skąd tu znowu?
DRUGA: Czekamy na was!
INNA (z udaną skromnością): Rwałyśmy tu zioła!...
DRUGI Z MŁODZIEŻY: A myśmy kuli!
INNY: W skały z nad parowu!
JESZCZE INNY: Wszędzie dokoła!

(Powitania, śmiechy, gwar. — Niektórzy zniechęceni opuszczają młoty i siadają na głazach lub
padają na ziemię. — Inni śpiewają lub rozmawiają z dziewczętami).

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Samiście przyszli?..
DRUGA: A gdzież jest nasz Książę?..
KTÓRYŚ Z MŁODZIEŻY: Pozostał z kilku!
DRUGI: To zawzięte lichy!
JAKAŚ DZIEWCZYNA (z zachwytem): Nieumęczony...
INNY Z MŁODZIEŻY: Mówił: Jeszcze zdążę!...
DZIEWCZĘTA W GŁĘBI (nasłuchując): Ktoś idzie!... Cicho!

(Ciż sami i Przyjacieli Księcia, który wchodzi zmęczony, rzuca młot na ziemię i mówi z widocznym
zniechęceniem):

Ani jednej iskiej!...

(Kilka dziewcząt otacza go z zaciekawieniem).

JEDNA Z NICH (niedowierząco): Jakto?... Być nie może!...
Przecie iskry pod młotem lecą z każdej skały!
Byle mocniej uderzyć, sypią się w przestworze,
A wam, by jedną znaleźć trzeba kuć wiek cały?...
DRUGA: Chyba młoty niedobre?...

TRZECIA:

Może skała winna?...

PRZYJACIEL KSIĘCIA:

Nie!... Myśmy już niejedną zwykłą iskrę jasną

Wykrzesali z granitu!... Ale tamta... inna!...

Tamta żywa i wieczna!... A te?... W ręku gasną!...

Ta szukana Iskierka, gdy ją znajdą ludzie,

Rozprysnie się w tysiące!... Jak?... Nikt tego nie wie!...

Gdzie tylko będzie człowiek smutny, sam, przy trudzie,

W stygnącą pierś zapadnie, wnosząc tam... zarzewie!

JEDNA Z DZIEWCZĄT: Gdzież ta Iskra ukryta?...

PRZYJACIEL KSIĘCIA: W sercu jakiejś skały!

Tak podania mówiły!... Uwierzyli młodzi!...

Lecz dziś stracili wiarę,... gdy im ręce mdlały!

Podania często kłamią,... wiara zaś... zawodzi!...

(Siada na głazach na stronie).

(Z głębi wchodzi kilkudziesięciu zmęczonych, zniechęconych pracowników. — Z nimi siwy Starzec, ojciec Księcia Nizin, i Pachole, najmłodszy jego syn, a brat Księcia. — Wszyscy oprócz Starca rzucają młoty).

KILKANAŚCIE GŁOSÓW (z wyrzutem do Starca):

Ani jednej iskierki!... Po cóż dłuższa męka?...

INNE GŁOSY (z głuchym buntem):

My chcemy wreszcie spocząć!... Dosyć tej niewoli!

JEDEN (z trudnością podnosząc dłoń):

Patrz!... Ja milczę, choć zwiśła skaleczona ręka,

Lecz beznadziejna praca stokroć więcej boli!

DRUGI: A w końcu... co nam z tego?... Czegóż od nas chcecie?...

I po co krzesać iskry, które w ręku gasną?

KILKA GŁOSÓW:

Wróćmy do naszych wiosek w cichym Nizin świecie!...

Tam... każdy ma swój zagon i swą chatę własną!...

(Kilku pracowników siedziało na stronie, milcząc, z pochylonemi na piersi głowami. — Teraz wstają i patrząc pośpiesznie na Starca, mówią):

Gdzież te nam obiecane w skałach światła źródła?...

Wszakżeśmy dobrze kuli!... Gdzież więc ta nagroda?

Czy zginęła, jak wszystkie piękne słowa twoje?...

(Do kilku młodych):

Chodźmy!... Do takiej pracy sił młodości szkoda!

(Chcą odejść).

STARZEC (zastępując im drogę):

Dzieci!... Dzieci!... Nie pierwsi upadacie w boju

I nie ostatni możecie!... Bo najświętsze cele

Rodzą się tu i żyją z ludzkiej krwi lub znoju!...
Więc aby ich doścignąć, trzeba ofiar wiele!...
I myśmy przez to przeszli, ... tak jak wy, ... daremnie!...

(Pochyla głowę. — Zbuntowani pracownicy stają, wahając się).

PACHOLE (podnosząc się trochę z ziemi i wyciągając do Starca rękę):

Ojcze!... Mnie sił nie staje!... Ja nie mogę więcej!...
Daj odpocząć!... Choć jutro idźcie kuć bezemnie!

STARZEC (łagodnie ale stanowczo):

Synu!... Nie kończ tej skargi słabej i dziecięcej!
Czyż dzisiaj starcy więcej od was mają siły?...
Wstań synu!

PACHOLE: Wstać?... I po co?... Aby podnieść młoty
Którymi dłonie Ojców, ... Dziadów... próżno były?...
Trzymając je, ... pomarli, ... nim błysł promyk złoty!...

JEDEN Z TŁUMU (do Starca):

To dziecko prawdę mówi!... Co nam z Ojców pracy?...

STARZEC (do owego człowieka z tłumu):

Jeśli ty nie wykrzeszesz, ani twoje dzieci,
Kto wie, ... może po wiekach przyjdą jeszcze tacy,
Dla których wreszcie kiedyś... Iskra ta... zaświeci!

TENŻE Z TŁUMU:

A... tymczasem, ... czy wiecie ilu padło marnie?

(Do otaczającego ludu z wybuchem buntu):

Nie!... Dość tych złudzeń bracia!... Ja już nie mam wiary,
Za wielu spracowanych legło pod te darnie!...
Hej!... I nam pora spocząć!... Dosyć z nas ofiary!

(Chcą odejść).

STARZEC (starając się ich powstrzymać):

Nie!... Choć jeden dzień jeszcze!... Jeden dzień wytrwania!...
Może jutro już Bogi wzruszą zimne skały?...
Kto wie jaki poranek noc ta nam zasłania?
Może ranek zwycięstwa?... Światła, ... szczęścia, ... chwały?...

PACHOLE (bardzo smutno, wyciągając do Starca rękę):

Ojcze!... Ojcze!... Cóż mi z tego,
Co jutrzejszy ranek wniesie...
I jutrzejszy dzień?...
Kiedy dziś... dla dziecka twego,
Jak dla nędznej trawki w lesie,
Jeno mrok i cień!...
Co mi z tego, że po latach
Będą wszędzie ognie lśniły,
Lecz nie dla mnie już?...

Kiedy dziś mnie zimno w chatach
I kuć dłużej nie mam siły,
Co mi z przyszłych zórz?...
Mnie żal braci moich trudu
I tych kwiatów, które wszędzie
Łamie młotów stal!...
Szkoda wiary tego ludu,
Bo daremnie ginać będzie!...
I młodości żal!...

(Zrywa się i mówi gorączkowo):

Ojcze!... Ojcze!... Ja chcę słońca!...
Chcę przestrzeni,... szczęścia,... kwiatów,
Chcę mieć ptasząt lot!...
Chcę swobodny iść bez końca,
Do słonecznych kędyś światów,
I... odrzucić młot!

(Z coraz większą tęsknotą):

Ty mi mówisz: „Jutro!... może“
Lecz jam przecie dziecko prawie!...
Czemuż dziś mi źle?...
Radbym piosnką witać zorze,
Tarzać się po ściętej trawie,
Kapać... w sinej mgle...

(Ze skargą):

Mnie od kucia ręka boli!
Ojcze!... Syn twój ledwo dyszy,...
Będzież zawsze tak?...
Chciałbym piersią paść na roli
I odpocząć długo,... w ciszy,...
Jak zmęczony ptak!...

(Osuwa się na ziemię, opierając głowę o glazy).

JEDEN Z TŁUMU (występując naprzód z podniesionym młotem):

Hej bracia!... Często prawda leży w słowach dzieci!
Krzywdy trwały za długo!... Jutro... nic nie zmieni!...
Popatrzcie tylko w górę!... Co tam blasków świeci!
A gdyby... sięgnąć samym! Zabrać część promieni!
Wszakże i prawo przy nas!... Bracia!... Hej!... Na szczyty!
Nie mamyż mocnych dłoni?... Młoty nasze wierne!
Chodźcie!... Weźmiemy światło, zamiast kuć w granity!
My silni,... bo w Nizinach tłumy rąk niezmierne!...

KILKA GŁOSÓW (z zapalem):

Może on prawdę mówi?... Hej!... Spróbujmy ludzie!...
(Z pogroźką): Dosięgną nasze młoty, gdzie sięgnęło oko!



INNE GŁOSY (z niechęcią):

Za daleko!... Za ciężko!... Poginiemy w trudzie!...
Tyle przepaści w drodze!... Szczyty zbyt wysoko!...

STARZEC: A tu nieuprawione, ... puste, ... hen zagony
Bez rąk waszych jałowe pozostaną wszędzie?...
Zmarnieją tegoroczne i tak skąpe plony,
A zimą któż wam dzieci głodne karcić będzie?...

KILKANAŚCIE GŁOSÓW (razem, z bezradnym buntem i rozpaczą do Starca):

A więc radźcie, ... co robić?... Dostyc mąk tych przecie!
Nie wrócimy do młotów!... Skąd więc światła dostać?...
Gdzie Książę?... Niech zobaczy, jak ta praca gniecie!...
Jak łamie najwytrwalszą, najsilniejszą postać!

LICZNE GŁOSY (namiętnie):

Gdzie Książę?...

(Książę, który przed chwilą wszedł z kilku pracownikami i stojąc na stronie słuchał, zbliża się do zbuntowanych. — Ubiosem nie różni się wcale od innych robotników).

KSIAŻĘ (spokojnie ale surowo): Jestem.

KILKANAŚCIE GŁOSÓW (z pewną trwogą): Książę!...

(Większość cofa się z obawą, mówiąc półgłosem między sobą):

Wzrok mu gniewem świeci!...

(Milkną i uspakajają się. — Długa cisza).

JEDEN Z ODWAŻNIEJSZYCH (występując nieco naprzód):

Dlaczego nas opuszczasz?... Gdzieś był?...

KILKU:

Gdzieś był panie?

KSIAŻĘ (spokojnie bardzo, ale surowo patrząc na pytających):

Tam, ... gdzie męże pracują, a nie jęczą... dzieci!

GŁOSY z buntem): Czyśmy z tobą nie kuli?... Dalej sił nie stanie!...

Prowadź nas już do domu!

KSIAŻĘ smutno, ale poważnie):

A więc i wy, ... moi,

Wy, ... garstka dotąd wierna, mnie opuścić chcecie?...

Wybrani wśród tysięcy, którymi się roi

Ta smutna ziemia Nizin!... Wy, ... jedyni w świecie,

Którym o Iskrze świętej mówiłem bez trwogi?

Wy jedni, co ją znaleźć zapragnęli ze mną, ...

Teraz rzucacie młoty, ... by wrócić z pół drogi?...

By znowu zejść tam, ... na dół?... W tę krainę ciemną?..

GŁOSY (z błaganiem i bólem):

Bo już nie mamy wiary!... Nie!... Za długo w trudzie

Ginęliśmy daremnie!... Powróć nam tę wiarę,

A zerwiemy się znowu!... Wskrześ nadzieję w ludzie,

A... pójdziemy!... Pójdziemy wszyscy na ofiarę!

KSIĄŻE (zawsze spokojnie, ale z wymówką w głosie):

A więc już zapomniane te zapału chwile,
Gdyście ze mną szli w góry razem z brzaskiem słońca,
Wierząc świętości sprawy i rąk własnych sile?...
Nikt z nas wtedy nie przeczuł,... nikt... takiego końca!...

(W głębi, pod zwaloną arkadą staje Księżniczka Pól i słucha oparta o głazy, bardzo smutna, ale spokojna. Nikt jej nie zauważył. — Ubrana tylko w białą koszulę i barwną spódnicę, w wianku z polnych ziół na głowie; dwa bardzo jasne i duże warkocze rozplecione do połowy spadają na wątle ramiona. — Twarz i postać cała dziewczęca, marząca, zadumana. — Po długiej chwili podchodzi do siedzących na stronie kobiet i tam zostaje).

GŁOSY (zmęczone, błagalne, z tłumionym łkaniem):

Nie mów tak!... Nie mów!... Książę!... Przestań już na Bogi!...
Popatrz!... My nie możemy!... Po co te wspomnienia?...
Gdy ptak przesyty strzałą padnie ci pod nogi,
Żadne słowo nie wróci pierśmi jego tchnienia!...

A nam... opadły ręce!... W piersi... w oczach... ciemnie!...
Wszak myśmy uwierzyli, że nam światła trzeba!...
Lecz nie możemy dłużej ginać... nadaremnie!...

KILKA GŁOSÓW (z chłodną niechęcią):

Bo w gonitwie za... marą, może zbraknąć... chleba!...

JEDEN Z TŁUMU (podchodzi do Księcia i kładąc mu rękę na ramieniu, mówi wyzywająco):

Nie męcz-że ich napróżno!... Jeśli ktoś nie daje,
To można mu... odebrać!... (Drwiąco): Nie bądź tak surowy!
Chodźmy razem!... Przemocą!... W te słoneczne kraje!

KSIĄŻE (nakazująco i surowo, ale spokojnie):

Milcz!...

(Z oburzeniem do tłumu):

Taką hańbę, bracia, chcecie brać na głowy?
Te młoty, które dotąd kuły w świętej sprawie,
Chcecie splamić krwią bratnią?... Idźcie, ... ale sami!
Dłoń moja nie powiedzie was ku takiej sławie!...
Wróć sam szukać Iskry między granitami,
Bo choć piersi skał zimne, lecz przynajmniej... czyste!...

(Chce odejść).

TŁUM (zastępując mu drogę i zatrzymując go):

Książę!... Nie odchódź!... Książę!... Nie opuszczaj!... Panie!

STARZEC: Synu!... Twe miejsce — przy nich!...

KSIĄŻE (z rozpaczą):

Bogi me wieczyste!

Nie!... Ocalić ich bez nich samych jam nie w stanie!...

(Do tłumu): Gdy wtargniecie przemocą do świątyń na szczytach,
To zgasną tam krwią bratnią zalane ogniska,

Runą gmachy, a Bogi w odwiecznych błękitach
Przeklną tę naszą ziemię i puste zwaliska!...

GŁOSY W TŁUMIE (z głuchym łkaniem):

Słuchaj!... Gdyby z tych wyżyn jeden promyk mały
Mybyśmy go przed wiatrem skryli tu piersiami!
Choćby przepalił dłonie, coby go trzymały,
Musiałby jednak zostać!... Zostać, ... zawsze z nami!...

LICZNE GŁOSY (ze łkaniem, błagalnie):

O Książę!... Pójdź... tam... do nich!... Dla nas idź... dla ludu!...
Wybłagaj!... Wyproś!... Panie!

KSIAŻE (z oburzeniem):

Korzyć się?... Wy chcecie,
Bym żebrał?... Żebrał... dla was?... Wolę upaść z trudu!
Może czołem uderzyć?... Bracia?!... Za nic w świecie!

(Chce odejść).

STARZEC (wstrzymuje go, kładąc mu rękę na ramieniu i mówi spokojnie, ale stanowczo):

Nie synu. — Ty tam ... pójdiesz!...

KSIAŻE (walcząc ze sobą): Ojciec mój!... Dlaczego?...

Dlaczego ja, ... mój ojciec?... Wszak ja nie znam drogi?
I jam człowiek, jak każde z dzieci ludu Twego!...

(Ukrywa twarz w dłoniach, opierając głowę o wysoki głaz).

STARZEC (smutno, ale spokojnie):

Bo tobie dały siłę Wiekuiste Bogi,
I wiarę, że dojść... można!...

(Długa chwila ciszy).

Więc iść tobie trzeba,
Inaczej na twą głowę spadnie braci męka,
Ich praca, ... krzywda, ... nędza...

KSIAŻE (podnosi głowę, przerywając z bólem w głosie):

Dosyć!... Wielkie Nieba!...
Dosyć ojciec!... Nie straszna mi twych Bogów ręka,
Ale straszne... łzy ludu!...

(Długa pauza, potem walcząc ze sobą, urywanym głosem):

Pójdę, ... dla nich!... Panie...

Pójdę...

(Bardzo długa cisza, potem z męką w głosie): Prosić...

(Z goryczą):

Ty ojciec, zmaż mi dumę z czoła,
Będę iść, ... póki życia i tchu w piersi stanie, ...
Póki zmęczone ciało ... jeszcze walczyć zdoła!...

(Chce odejść, ale drogę zastępuje mu stara wróżka).

STARA (gwałtownie, namiętnie, urywanym głosem):

Stój, ... Królewiczu!... Nie idź tam, ... na Bogi!...
Ja, ... stara wróżka przy wygasłym zniczu,

(Z rozpaczą): Patrz, ... siwą głowę chylę ci pod nogi!...

(Rzucając mu się do nóg): Stój, Królewiczu!...

(Chwila ciszy).

(Zrywając się): Ty masz bić czołem?... Nie!... Ty... dumny,... czysty,
Coś był dla ludu orłem i sokołem,
Chcesz wziąć na głowę hańby znak wieczysty?
Ty... masz bić czołem?...

(Coraz gwałtowniej i namiętniej):

W imieniu ludu żebrać chcesz w pokorze?
I jakiż owoc takich mąk i trudu?...
Ze światłem... hańbę nam przyniesiesz może?...
W imieniu ludu?...

(Z dumną nienawiścią):

Niech lepiej zginie... w głodzie,... w mroku,... w trudzie
Motłoch żebraczy... Może w tej krainie
Przyjdą silniejsi,... czyści,... dumni ludzie!
Reszta... niech ginie!

(Znowu z błaganiem u nóg Księcia):

Nie!... Nie idź, Książę!... Gdzież twej dumy siła?
Ja ciebie łzami jak zakłębem związę!...
Ja cię nie puszczę!... Lepsza już mogiła!

(Prawie z krzykiem rozpacz): Nie idź, mój Książę!...

(Tłum cofa się z głuchym jękiem. Długa chwila ciszy).

KSIĄŻE (spokojnie podnosząc starą wróżkę):

Przestań już,... przestań, matko!... Bo przez twoje wargi
Mówi stara nienawiść podeptanej dumy!
Mówią wszystkie urazy, wszystkie te zatargi,
Które dotychczas jeszcze gubią Nizin tłumy!
Nie przekleństwami, matko, zbawia się narody!...

(Długa cisza).

STŁUMIONE GŁOSY WŚROD TŁUMU:

Co on mówi?... Czy pójdzie?... Czy się waha może?...

INNE: Straszno mu... i żal swoich!... Nie dziw,... taki młody,

KILKA KOBIET:

Lecz cóż z nami się stanie?... Zstąp nań, męstwa Boże!

STARA (z wybuchem, po dłuższej ciszy):

Nie przekleństwami zbawia się ludy?...
Ale czym?... Hańbą?... Nie!... Wiecie sami!...
Prędzej kraj zgubisz, goniąc uludy,
Niż przekleństwami!

Twoja ofiara?... Wiesz?... To... sromota!...

To najstraszniejsza narodu kara!...

Bo przylgnie do nas jak plama... błota!
Taka ofiara!...

(Wyciągając ręce ku niebu):

Dosyć, o Bogi!... Niech to błaganie
Doleci do Was!... Pod niebios progi!...

(Z rozpaczą): Dosć upokorzeń!... Dosć wstydu, panie!
Dosyć na Bogi!...

KSIĄŻE (smutno, ale z godnością, uspakajająco):

W żadnej ofierze, matko, w żadnym poświęceniu
Nie ma hańby!... Gdy naród ginąc, na nas woła,
Trzeba nam iść do czynu, nie zaś kryć się w cieniu,
Bo wtedy raczej, matko,... wstyd nam zegnien czoła!

(Rwącym się głosem):

Dlatego... i ja idę,... ze spokojem w twarzy,
Choć jestem... tylko człowiek,... nie bohater wcale,
Choć się tłumiony płomień bólem w piersiach żarzy
I do żrenic się cisną łez palących fale,...
Jednak... pójdę tam, matko!... Dla mojego ludu!

(Chwila ciszy).

Wszakże walczyłem długo,... do samego końca!...

Ale tu ginie naród!... Gina dzieci z trudu!...

Więc choć za cenę życia,... trzeba dać im słońca!

(Długa cisza. — Potem z błaganem w głosie):

Matko!... Ty nie przeklinaj!... Połóż stare dłonie
Z błogosławieństwem raczej na zmęczoną głowę!

(U nóg starej): Popatrz!... Jak syn rodzony z prośbą chylę skronie!...

Posłuchaj swego serca,... zrozum jego mowę!...

Ono mi błogosławi,... ono nie przeklina

Tego, co lud swój biedny kocha z całej duszy!

A że ten lud jest słaby,... czyż to jego wina?...

(Chwila ciszy).

Słyszysz, jak on łka strasznie,... głucho?... To cię wzruszy!...

(Długa cisza. — Słysząc tylko łkanie tłumu).

KSIĄŻE (coraz bardziej wzruszony, urywanym głosem):

Matko!... Matko!... Jam silny!... Jeszcze kułbym lata!...

Lecz mi narodu szkoda, że tak ginie w mroku!

I tybyś dla nich poszła,... choćby na kraj świata!

Prawda?... Widzisz!... Zwyciężam!... Świeci ła w twem oku!...

(Garnie się do niej, długa cisza).

STARA (która zdawała się wahać z początku, teraz odrzuciła Księcia gwałtownie):

Nie!... Precz odemnie!... (Z ironią): Pokorny sługo,

Po co się czołgasz tu nadaremnie?...

Idź z tem na szczyty!... Tam proś ich długo!...
Tam!... Precz odemnie!...

(Po chwili wahania, serdeczniej, prosząco):

Albo... nie,... synu!... Idź,... jeśli wola!...
Lecz z garstką młodych, zdolnych do czynu!
Niech się raz skończy nasza niedola!...

(Z coraz gorętszą prośbą): Weź ich, mój synu!...

(Z wybuchem): Żądaj!... Masz prawo!... Oddadzą sami!...
Lub wezwij młodzież, niech mści się krwawo!
Zagroź przemocą, a nie proś łzami!...
Żądaj!... Masz prawo!

GŁOSY W TŁUMIE:

Wiesz?... Dobrze mówi stara!... Dosyć nas gnębili!...

INNE (z pogróżką):

Żądajmy!... Mamy prawo i... żelazne młoty!

JESZCZE INNE:

Jam gotów iść próbować!... Choćby w tejże chwili!

KILKU:

I nam nie zbraknie męstwa, siły i ochoty!

KSIĄŻE (rozkazująco):

Nie,... stójcie!... ani kroku!... Póki w Nizin kraju
Książęca władza jeszcze w mojej leży dłoni,
Póty wedle odwiecznych praw mych i zwyczaju
Nikommu przeciw szczytom nie dam podnieść dłoni!

(Ze wzruszeniem w głosie):

Wracajcie tam... do wiosek!... Czeka was rodzina
I zaniedbane chaty,... pług... i zagon szary,...
Ja... odchodzę!... Niech tylko na mnie spadnie wina
I cały ciężar... hańby,... cały wstyd... ofiary!...

(Do Starej poważnie): I wy matko,... wracajcie!... Niech wam jasne Bogi
Wleją spokój do piersi!...

TŁUM (wzruszony, niepewny):

Idziesz?...

(Z wybuchem wdzięczności):

Dzięki, Panie!...

STARZEC (obejmuje go za głowę i przyciska ją do piersi):

Żegnaj mi synu!...

GŁOSY (wzruszone):

Żegnaj!

INNE:

Powróć nam z tej drogi!

KILKU (z niepokojem): Nie idź!...

GŁOSY KOBIECE:

A jeśli zginiesz?...

INNE:

Cóż się z nami stanie?

(Tłum zaczyna bardzo powoli schodzić w dolinę).

STARA (która dotychczas stała milcząc, teraz zbliża się do Księcia i mówi posępnie):
Każesz?... Odchodzę!... Ty — idź na szczyty!...

Ale pamiętaj, że na twej drodze
Z pod nóg uciekać będą granity!

(Po chwili ciszy): Każesz?... Odchodzę!...

(Odchodzi z wolna, potem zatrzymuje się w głębi i mówi z groźbą w głosie):

Spotkasz mnie jeszcze!... Zapóźno może...

Gdy się już spełnią wróżby złowieszczę!...

Gdy cię daremny wysiłek zmoże!

(Po chwili): Spotkasz mnie jeszcze!...

(Wychodzi, długa cisza. — Książę stoi w zadumaniu).

KILKU Z MŁODZIEŻY (podchodząc do Księcia):

Pójdziemy z tobą, Panie!... Wierni do mogiły!

KSIAŻE (wzruszony):

Dzieci moje!... Dziękuję,... ale nie pozwolę!...

Naszej ziemi potrzebne wasze młode siły!

Pójdę sam... Wy,... wracajcie na ojczystą rolę!...

(Młodzi cofają się, niektórzy kryją twarz w dłoniach. Potem skupiają się nieopodal, naradzając z cicha. — Tłum po chwili wahania rozchodzi się).

PACHOLE (podchodząc do Księcia, zarzuca mu ręce na szyję z wybuchem wdzięczności):

Dzięki!... Dzięki tobie,... bracie!

Więc i dla mnie jeszcze może

Błyśnie inny dzień?...

Będzie widno w naszej chacie,

Pójdą blaski w dal,... w przestworze,

Płosząc mrok i cień!...

Więc i ja doczekam chwili,

Gdy nad skały i parowy

Śmiechów zabrzmie dźwięk?

Więc się spełni, cośmy śnili?...

I odpoczną młode głowy?...

Ścichnie młotów jęk?...

(Staje na głazie i patrzy w dal, jakby w widzeniu):

Za pługami,... rankiem,... wiosną,...

Iść będziemy w blaskach słońca,

Aż skończymy siew!...

A gdy plony nam wyrosną,

To polecą w dal, bez końca

Młodych żeńców śpiew!

(Unosząc się):

A po żniwie,... z młotem w dłoni,

Pójdziem w góry łamać głazy,

Zbudujemy gmach!

Tam się nasza Iskra schroni,
Wiecznie jasna i bez skazy,
Wymarzona w snach!

KSIĄŻE (podchodzi do Pacholęcia i kładąc mu rękę na ramieniu, sprowadza go z głazu):

Biedne ptaszę!...

(Tłum odszedł. — Pozostało tylko kilku pracowników, ci podchodzą teraz do Księcia).

JEDEN Z NICH:

Więc nie chcesz wziąć nas tam, ... na szczyty? ...
Dobrze! ... Idź sam po Iskře! ... My tymczasem, panie,
Będziemy łamać, rzeźbić ... i ogładzać płyty,
Może z nich kiedyś nowy, święty gmach powstanie!

(Książę odwraca się szybko, by ukryć wzruszenie. — Pracownicy odchodzą powoli, podnosząc młoty z ziemi. — Pacholę z wahaniem idzie za nimi. — W chwili, gdy mają schodzić w dół, oglądają się jeszcze raz na Księcia i zaczynają chórem pożegnalną pieśń górników):

Silną dłonią wzięty młot,
Miga ostrzem z mocnej stali! ...
Choć nam czoła okrył pot,
Żaden górnik się nie żali! ...
Równy ciężki spada młot!
Słyszysz? ... Głucho jęczą skały, ...
Echo niesie jęk ten w dal, ...
Skargą zadrżał parów cały, ...
Słyszysz wyrzut, ... skargę, ... żal? ...
Dziwnie głucho jęczą skały ...
Hej! ... Do młota! ...
Wszyscy! ... Wszędzie! ...
Jest ochota,
I gmach ... będzie! ...

(Pracownicy i Pacholę wychodzą, śpiewając).

(Blask księżycy przedziera się przez drzewa i oświeca Księcia, który stoi długo milcząc, zasluchany w oddalający się chór głosów. — Chwilami po spokojnej jego twarzy przesuwają się jakby cienie bólu i walki. — Księżniczka Pól, która po odejściu tłumu stanęła znów bez ruchu w głębi, między arkadami, zasluchana w pieśń górników, teraz zbliża się cicho, klęka na głazie obok Księcia i zarzuca mu ręce na szyję, kładzie głowę na jego ramieniu. — On, przygarnawszy ją do siebie, patrzy w dal smutno. Długa niema scena. — Z dala dolatuje ciągle śpiew górników).

KSIĘŻNICZKA PÓL (bardzo cicho, prawie szeptem, z pieszczotą):

Mój ty jedyny! ... Ptaku mój! ...
Książęcy mój sokole! ...
Więc idziesz, Panie? ... Idziesz w bój
Za tych, co giną w dole? ...
Więc im przyniesiesz odbłask zórz,
Co płoną gdzieś na szczycie? ...
A więc i dla nich wkrótce już
Zaczniesz się inne życie? ...

Nie trwożą ciebie ból i trud,
I upokorzeń męki?...
(Bardzo gorąco): Za pocieszony ten nasz lud,
O dzięki tobie,... dzięki!

KSIAŻE (smutno, poważnie, ale bardzo serdecznie):

Więc i ty tego pragniesz, moje dziewczę jasne?...
Choć wiesz, że zginąć mogę, ja... i szczęście twoje!
Chcesz ulżyć ich niedoli przez cierpienie własne?...
Okupić swoją dolą twego ludu znoje?

KSIEŻNICZKA PÓL (Z dali ciągle jeszcze dolatuje śpiew górników):

Dziś... rankiem,... ledwie błysnął dzień,
Wysłałam z mej chaty progów,
By iść w kwitnących sadów cień,
Modlić się do mych Bogów!

Piosnką zbudziłam senny staw,...
Zaszemrała falą siną,
Jakby się modlił szmerem traw,
Rosnących nad głębiną!...

A ponad stawem,... widzę,... hen,...

Stara jaskółka leci,...

Śladem... piskłeta!... Ptaszek ten

Snać uczył latać dzieci...

Pierwszy raz widać piskląt rój

Próbował własnej siły,

Bo wnet ich zmęczył krótki znój

I... skrzydełkami biły!...

A ponad nimi,... w górze,... tam,

Gdzie ledwie dojrzy oko,

Ogromny jastrząb krążył sam,

Wysoko,... hen,... wysoko...

(Chwila ciszy. – Księżniczka stoi wpatrzona w dal, jakby widziała jeszcze to, o czym mówi):

Spuszcza się zwolna,... zniża tuż,...

Kołysze się niedbale,...

Zatoczył koło,... blisko już,...

Musnął skrzydłami fale...

(Bardzo długa cisza).

I czy wiesz Książę?... Z piskląt tych

Żadnego nie wziął w szpony!...

Stara jaskółkę z Nizin mych

W dalekie poniósł strony!

Tylko z jej piersi biały puch
Wiatr niesie we krwi cały!...
W malutkiem łonie zamarł duch,
Lecz dzieci... ocalały!

KSIAŻE (z zadumą):

Tak... mogła uciec... sama... w dal...
Schronić się w zboża łanie...
Ale jej piskłat było żal...

KSIEŻNICZKA PÓL: Woląta... zginać za nie!

KSIAŻE: Dała się schwytać?...

KSIEŻNICZKA PÓL: Panie mój!...

Toż była... matka przecie!...

(Bardzo długa cisza).

KSIAŻE (do siebie): I nasze dzieci łamie znój,
Lud ginie w Nizin świecie!...

(Długa chwila milczenia. — Książę szybkim, nerwowym ruchem przyciska narzeczoną do piersi, puszcza ją i odchodzi swolna).

KSIEŻNICZKA PÓL (opiera się o głazy, płacząc, po chwili podnosi głowę i mówi przez łzy):

Już idziesz, Książę?...

KSIAŻE (walcząc ze wzruszeniem): Muszę iść!...

Po co przedłużać mękę?...

(Zbliża się do Księżniczki i uspakaja ją).

Wszak widzisz sama... drżysz, jak liść...

No... nie płacz... daj mi rękę...

(Tuli ją): No... nie płacz;... cicho... cicho już!...

Mnie tyle sił potrzeba!

Ja może wrócę do tych wzgórz...

Proś o to Bogów z nieba!...

Może nie zginę?... Nie płacz tak,

Ptaszyno moja mała!...

Łza przy rozstaniu... zły to znak...

(Prosząco): Nie będziesz już płakała?

Skronie o zimny oprzyj głaz,

Bo żarem płonie głowa!...

(Bardzo wzruszony): Żegnaj dziecino... jeszcze raz...

Bądź zdrowa... bądź mi zdrowa!

(Chwileczkę jeszcze tuli ją, potem odchodzi szybko, stanowczym krokiem, nie oglądając się. — Długie milczenie. — Księżniczka Pół płacze cicho, wpół-leżąc na głazach. — Promień księżyca przedziera się przez drzewa i oblewa światłem płaczącą).

KSIEŻNICZKA PÓL (podnosząc się, mówi przez łkania):

Dosyć, o Bogi!... Dosyć leż!...

Bo dalej sił nie stanie!

Wy... za daleko!... W dole tu
Zamiera ludzkie łkanie!...

(Z buntem): Że ukochałam biedny lud
 I tych, co w mroku giną,
 O Bogi moje!... Czyż to jest
 Tak bardzo wielką winą?...

(Jakby w zachwyceniu, z rozkrzyżowanymi rękami patrząc w dal):

Gdybym ja mogła z moich pól
Wziąć wszystkie blaski słońca,
I całą jasność, cały żar
Z lazurów mych bez końca,
Zebrać to wszystko w piersi mej,
I zakląć w Iskrę jedną,
Tobyś nie była, ziemio ma,
Tak bardzo, ... bardzo biedną!...

(Chwila ciszy).

(Z buntem i wyrzutem w głosie): Ale wy wiecie, Bogi me,
 Że mam bezsilne dłonie!...
 Że się nikomu nie zda ból,
 Co w mojej piersi płonie!...

Że choćbym całym morzem łez,
Do świątyń zmyła drogę,

(Z bezsilną rozpaczą): To jednak świętej Iskry tej
Ze szczytów, ... dać... nie mogę! —

(Chwila ciszy).

(Z uniesieniem): Lecz on!... Książęcy sokół mój,
On silny!... Wróci może!...
Sprowadzi ową Iskrę w dół,
A z Nią, ... i światła zorze!...

O niech nakoniec zstąpi z gór,
W widomy kształt wcielona!...
Ta Iskra żywa, ... Cudów — Cud,
Co budzi wszystkie łona!...

(Walcząc ze sobą, urywanym głosem): I niech ją nazwie cały lud,
 Kochaną, ... uwielbioną!...
 A... on?... Niech ją uczyni tu
(Z męką w głosie): Królową, ... panią, ... żoną...

(Cisza).

Ona odemnie więcej ma,
Z gór światła toń ogromną!...
Niech jej miłością płaci kraj,
A o mnie... niech... zapomną!...

Na bohaterstwa nie stać mnie,
Bom proste,... polne kwiecie,...
Niech zwiędnie,... a nie straci nikt,
Na tym szerokim świecie!...

(Klęcząc na gładkich, oświetlonych księżycem, składa ręce jakby do modlitwy):

Ja... odejść tylko,... odejść chcę,...
Zostawić wolną drogę!...
Niech mnie usunie Bogów dłoń,
Bo więcej... nic nie mogę!...

(Zostaje w tej postawie, zamodlona, zapatrzona w górę. – Cisza).

AKT DRUGI.

W KRAINIE PRZĄŚNICZEK.

Wczesny ranek. – Wysokie skalne ściany, piętrzące się urwisto, tworzą odosobnione górskie zacisze. Stoki, złomy i mchy zasnuwa cienka, jak pajęczyna, różnobarwna przędza. Długie pasma srebrnych, złotych lub szarych nici oplatają głązy, krzewy i ścielą się po trawie.

Kilkanaście prząśniczek pracuje bez przerwy. Jedne, siedząc na głązach, trzymają w ręku kądziele i wrzeczona złote, srebrne, żelazne lub drewniane i przędą. Inne zrywają zioła, ciernie i kwiaty i wplatają je w przędzę. Jeszcze inne swawolnie plączą nitki u wrzecion.

Wrzeczona migają w dłoniach prząśniczek, a furczenie ich zlewa się w jakąś melodyę bardzo cichą i dziwnie czarodziejską. Czasem słychać zgrzyt, ale ten ginie w ogólnej harmonii.

Prząśniczki milczą długo zasłuchane w tajemniczą melodyę furczących wrzecion.

JEDNA Z NICH (patrzac na kończącą się przędzę, mówi żałośnie):

Siostry!... Mnie już braknie przędzy!

Nitka była długa,... długa,...

Teraz... rwie się wciąż!

DRUGA: Pokaż!

(Ogląda jej wrzeczono drewniane, szarą nitką osnute).

Co za pasmo nędzy!

Smutna,... szara,... biedna smuga!...

(Oddając wrzeczono): No,... masz!... Nitkę zwiąż!

PIERWSZA (wiążąc nitkę zadumana):

Siostro,... wiesz?... Mnie żal tych ludzi!...

Bo się każdy ludzi,... ludzi,...

Wierzy,... walczy,... pada,... wstaje,...

Gdzieś w nieziemskie patrzy kraje,

Pokonany,... zawsze,... wszędzie!

A dłoń nasza przędzie,... przędzie,...

Nieświadoma,... krzywdzi przecie!

Siostro,... czemu tak na świecie?

TRZECIA PRZAŚNICZKA (przerywając im rozmowę):

Dosyć!... Dosyć próżnych słów!
Po co pytać,... roić,... śnić?...
Wszak pracować teraz czas!
Bo wyłają znowu nas,
Że się płacze nasza nić!

(Zniecierpliwiona): Milcz!... Bo przedza pryśnie znów!

PIERWSZA: Któż nas, siostró, łajać będzie,
Gdy królowa tej krainy
Gdzieś odeszła w świat?...

DRUGA (ogłędając się z trwogą): Cyt!... Jej zawsze pełno wszędzie!
Zna i Szczyty i Niziny,
Każdy krzew i kwiat!...

Może wrócić lada chwila,
Kroki jej... to lot motyla!...

TRZECIA (tajemniczo, szeptem): Ona wciąż tak błądzi w ciszy,...
Wszystko widzi,... wszystko słyszy!...
Wielki spokój na jej czole,...
Mija dole i niedole,...
Ostry sierp wciąż trzyma w dłoni,
Idzie zwolna,... sierpem dzwoni...

PIERWSZA (przerywając z przestachem w głosie):

Przestań siostró,... przestań już,
Bo mnie przejął dziwny lęk
I dreszcz jakiś,... jak w złych snach!...

(Wzdryga się).

CZWARTA (spokojnie): To chłód powiał z jezior w mgłach!...

PIERWSZA (starając się opanować niepokój):

Drażni mnie tych wrzecion szczęk
I ta ciemność u stóp wzgórz!

(Wszystkie milkną).

JEDNA Z DWU PRZAŚNICZEK (siedzących na stronie i snujących swe pasma
z jednej kądzieli):

Przedza nam się poplątała!

DRUGA: To ją zerwij!

TRZECIA (siedząca na krawędzi ciemnej rozpadliny skalnej, która tworzy za nią mroczne
tło, niby grotę):

Chodźcie do mnie,
A pomogę Wam!

(Poprzednie wstają i zbliżają się do niej. — Wszystkie trzy razem próbują rozplątać przedzę).

PIERWSZA (niechętnie): Nadaremna męka cała!

DRUGA (spokojnie): Bo splątałaś nić ogromnie!

TRZECIA (zniecierpliwiona): Zerwę!... Co mi tam!

(Chce odebrać wrzeczono i zerwać nitkę, ale w tej chwili blade światło zalewa grotę i głos cichy, ale stanowczy wstrzymuje ją).

(Wszystkie prząsniczki zerwały się. – Tuż koło nich w ciemnej dotychczas szczelinie skalnej stoi Królowa ich z sierpem w dłoni. Dotknięciem ręki wstrzymuje prząsniczkę, która chciała zerwać przędzę. – Twarz Królowej, pomimo zupełnie siwych włosów i starości, nieziemsko piękna, spokojna i łagodna. W oczach trochę smutku i znużenia. – Ubrana, jak żniwiarki do pracy w szare, zniszczone i wypelzłe odzienie. Na szatach i na sierpie pozrywane pasma przędzy).

KRÓLOWA (do niecierplivej prząsniczki łagodnie):

Nie rwij przędzy... z uśmiechem swawoli,
Bo choć czasem i związać ją można
I snuć dalej, ... nieznacznie, ... powoli,
Trzeba jednak prząść bardzo z ostrożna,
Bo choć mocno związana nić owa,
Już przenigdy nie będzie jak nowa!...

NIECIERPLIWA PRZĄSNICZKA (z zakłopotaniem):

Daruj Pani!...

KILKA (z lekkim przestraszem):

Królowa!...

INNE (szepem):

O dziwy!

JEDNA Z NICH: Skąd się ona tu wzięła?... Nie wiecie?...

INNA (tajemniczo): Ja mówiłam, że motyl płochliwy
Błądzi głośniejszy, niż ona, po świecie!...

KRÓLOWA (z wyrzutem w głosie, do prząsniczek):

Czyż nie wiecie, że z Bogów mych woli,
Mam dziś prawo, ... ja jedna na ziemi,
Zrywać życia, ... te pasma niedoli,
Snute ludziom rączkami waszemi!...
Bo ja jedna, stracone złud chwile
Wynagrodzę snem ciszy... w mogile...

Bo ja jedna, ... za żywot stargany,
Za istnienie skończone zawczasie,
Kładąc ludzi w mogilne kurhany,
Zapomnienie przynoszę im we śnie!...
Bo ja jedna, dość chłodne mam dłonie
By na wieki ostudzić ich skronie!...

Wy zaś, przędzę zrywając z pustoty
I starganą znów wiążąc w swawoli,
Przynosicie ból, ... krzywdy, ... zgryzoty...
I każecie żyć dalej?... Bez doli?...
Za strwonione nadzieje i siły,
Czy im dacie choć spokój mogiły?

(Zamyśla się smutno).

KILKA PRZAŚNICZEK (żałośnie):

Nie możemy, Królowo, ... wiesz przecie,
Że sen wieczny nie w naszej jest dłoni!

JEDNA Z PRZAŚNICZEK (siedzących na stronie do drugiej):

Daj mi siostrze, ... czy widzisz, ... to kwiecie,
Które skalna szczelina tam chroni,
Niech je wsnuję w mą nitkę!

DRUGA (niechętnie):

Nie trzeba!

Dosyć wprzędłaś słonecznych promieni!

Dalej zechcesz gwiazdeczkę wziąć z Nieba!

POPRZEDNIA: Co ci szkodzi? ... Mam dosyć już cieni!

DRUGA (wstaje, zrywa kwiat i podając go proszącej mówi):

No, ... masz wreszcie!

PIERWSZA:

Ostrożnie, kochanie,

Bo się razem poplączą dwie nitce!

(Bierze kwiat, przyczem rzeczywiście przędza obu płacze się).

Widzisz, siostrze, ... cóż teraz się stanie? ...

Ja równiutko tak przędłam to życie,

A ty naraz wplątałaś w nie inne

I popsulaś mi wszystko!

(Obie próbują rozdzielić pasma).

Ot bieda!

DRUGA: Znów powiedzą, że myśmy tu winne,

Lecz pomocy to żadna z nich nie da!

PIERWSZA: Przędźmy razem! ... Spróbujmy, ... a może

Będzie dobrze? ...

DRUGA (niechętnie):

Za trudno!

PIERWSZA (prosząco):

Przez chwilę!

(Próbują prząść obie razem, ale z trudnością).

DRUGA (po chwili): Wiesz, ... źle idzie! ... Wyznam w pokorze,

Nadaremnie się męczę i siłę,

Dość mam tego!

PIERWSZA (smutnie patrząc na dwa splątane pasma): Mnie szkoda tej doli!

Wszak tu, siostrze, dwa życia, ... dwie wiary

I ... dwa szczęścia na szarej gdzieś roli

Zginą! (Bardzo prosząco): Siostrze! ... Tu trzeba ofiary,

Zrób ją dla nich! ... Chodź! ... Przędźmy znów razem!

DRUGA (zniecierpliwiona):

Nie prosz darmo! ... Nikt losów nie zmieni! ...

PIERWSZA (bardzo serdecznie):

Popatrz tylko, ... tam, ... widzisz? ... Za głazem

Z dwóch kądzieli nić jedną, z promieni,

Dwie prząsniczki już wiją od wczora!
Gdybyś chciała...

DRUGA (do siebie): Królowa wyłaje,
Lecz mnie zwolni!... Raz skończyć z tem pora!
Rzucę wszystko... i pójdę... przez gaje
I przez łąki!... Tu nudno, jak w grobie!
Dość naprzedłam!...

(Nieśmiało zbliża się do Królowej, która stoi wyżej między skalami, zapatrzona w dół, ku Nizinom.
Za idącą wlecze się nitka).

(Z wahaniem): Królowo! (Chwila ciszy).

PRZĄŚNICZKA (jeszcze nieśmielej): Królowo!

(Do jednej z towarzyszek): Nic nie słyszy!

(Bardzo cicho, lękliwie): Królowo, ... co tobie?...

Ja tu z prośbą!... Przemówcie choć słowo!

(Królowa powoli zwraca się ku niej, zawsze spokojnie, bez zaciekawienia).

PRZĄŚNICZKA (z wahaniem, żałośnie): Przędza nam się splątała!

KRÓLOWA: (obojętnie): Gdzież ona?...

PRZĄŚNICZKA: Próżno męcę się nad nią od rana!...

Trzeba... zerwać!... Zejdź, ... zobacz wrzeciona!

(Królowa patrzy na nią przez chwilę w milczeniu, bez najmniejszej zmiany w wyrazie twarzy. Potem,
powoli, spokojnie, zaczyna schodzić w dół po głazach).

Cisza. — Słychać tylko od czasu do czasu na tle głuchego furczenia wrzecion wyraźny dźwięk
sierpa, którym Królowa niechcący trąca o skały, gdy się opiera o nie ręką, by łatwiej zejść. —
Wreszcie zbliża się do prząsniczek i bardzo długo przypatruje się splątanej przędzy, bez słowa,
tylko twarz jej posępnieje. — Zdaje się wahać, ... potem nagłym, stanowczym ruchem przecina
nić. — Cisza).

PIERWSZA PRZĄŚNICZKA (ta, która chciała dalej snuć obie nitki razem, po chwili
z tłumionym łkaniem w głosie):

Aa... zerwana!...

(Opuszcza wrzeciono i zakrywa twarz rękami).

GŁUCHY SZEPT WŚRÓD PRZĄŚNICZEK:

Zerwana!... Zerwana!...

(Długa cisza. — Królowa w milczeniu podchodzi do innych prząsniczek i ogląda ich przędzę. —
Każda pokazuje jej swoje pasmo z pewnem wahaniem, jakby z trwogą. — Niektóre patrzą jej w oczy
błagalnie, by nie niszczyła ich pracy).

KRÓLOWA (do jednej z robotnic, wyciągając rękę): Daj mi swoją!...

PRZĄŚNICZKA (nieśmiało, ale bardzo prosząco):

Nie!... Pani!... Nie!... Szkoda!

Wszak ta nitka zaledwie zaczęta!...

(Chce odebrać wrzeciono z rąk Królowej, ale ta ją wstrzymuje spojrzeniem i przecina pasmo. Wrze-
ciono z cichym zgrzytem pada na głazy i stacza się po nich w dół).

JEDNA Z PRZĄŚNICZEK (stojących obok):

Żal, ... bo była szczęśliwa i młoda!...

INNA (z wyrzutem):

Groby kopią twe białe rączęta!...

JESZCZE INNA (smutno):

Znają ciebie Niziny i Szczyty!
Wszyscy znają wszechwładną Królowę!
Každy grzebiąc sen szczęścia... rozbity,
Gdy w mogiłę najdroższą kładł głowę,...
Ciebie, Pani, przeklinał!... Ty jedna
Strącasz orły, jak małe pisklęta,
Ciebie nigdy i nic nie przejedna!
Cicha,... smutna,... a jednak... przeklęta!

(Na to ostatnie słowo Królowa drgnęła, w twarzy jej znać ból i mękę).

KRÓLOWA: Znowu to słowo?... Przeklęta?... Znowu?...
I za co,... Bogi?... Za co?... Dlaczego?...
Zewsząd,... ze Szczytów,... z Nizin parowu,
Echo przynosi do serca mego
Ten jeden wyraz!... Na włos mój siwy
Legł on krzywdzący,... niesprawiedliwy!

Za to, że dusze, co upadały
W trudzie życiowym, brałam na ręce,
Aby je złożyć w ten kącik mały,
Gdzie śpią nareszcie po długiej męce,
Kędy się kończy niedola wszelka,

(Z goryczą): Dłategom winna?... i... krzywdzicielka?

Ja starym orłom, zranionym w boju,
W piersi dyszące,... krwawe,... bez siły,
Wnoszę na wieki ciszę spokoju,
By już skrzydłami darmo nie biły;
Bezdomne ptaki tulę do łona
I za to jestem... znieprawiona?

PRZAŚNICZKA (pośepnie, z wyrzutem w głosie):

Ty i pisklęta zabijasz przecie!
Młode,... szczęśliwe zrywasz istnienia!

KRÓLOWA (z wybuchem): Młode?... Szczęśliwe?... Skądże wy wiecie,
Co dla nich przyszłość kryje wśród cienia?...
Skądże wy wiecie, jakich męczarni
Unikną one w mogilnej darni?

(Z bolesną wymówką w głosie):

Za to, że drobną życia iskierkę
Zgaśliłam w piersi dziecka sieroty,
Co na tułaczkę,... na poniewierkę,
Poszła do ludzi z piosnką tęsknoty
I wyciągała z głodu rączęta,
A więc i za to jestem... przeklęta?

(Po chwili, powoli, z zadumą): Dębów zwalonych, ... przekwitłej róży,
Kończę męczarnie! ... Żnę w polu kłosy,
Które skwar letni za długo nuży,
Gdy w słońcu giną bez kropli rosy ...
I za to wszystko nad moją głową
Przechodzą lata z klątwą echową? ...

(Z wielkiem zmęczeniem i męką w głosie):

I tak od wieków ... i tak ... na wieki? ...
Kiedyż, o Bogi, doczekam końca? ...
Kiedyż nareszcie zamknę powieki,
By już nie widzieć ludzi, ... ni słońca! ...
Trud mój ... za ciężki! ... Cel? ... Za daleki! ...
I tak od wieków ... i tak ... na wieki? ...

(Opiera się o skałę, jedną ręką zakrywając oczy. W całej postawie widać znużenie. — Długa cisza. — Z dali dolatuje trzask łamanych gałęzi coraz bliższy, jakby ktoś nadchodził. — Prząśniczki zaniepokojone nasłuchują).

JEDNA Z NICH (szepem, oglądając się):

Siostry, ... słyszycie? ... Przed chwilą, ... znowu, ...
Tam ... przysła gałęź! ...

DRUGA: Może złudzenie? ...

TRZECIA (pochylając się patrzy w dolinę i słucha. — Długie milczenie):

To kroki ludzkie!

KILKA PRZAŚNICZEK (z coraz większym niepokojem): Skąd?

TRZECIA (wskazując coś ręką): Tam, ... z parowu ...

INNA: Widzisz? ... Drżą liście!

JESZCZE INNA: To wiatru tchnienie!

(Długa chwila ciszy i oczekiwania).

JEDNA Z PRZAŚNICZEK (nasłuchując): Znów szelest słyszę!

DRUGA: O, ... łoskot jaki!

(Cofa się z przestachem. — Słychać głuchy huk).

TRZECIA: To głąz się stoczył!

CZWARTA (patrząc w dół): Złamał kalinę, ...

Tuż nad przepaścią ... i spłoszył ptaki ...

INNA: Kroki znów bliższe! ... (nadśłuchuje).

JESZCZE INNA: Zejdźmy w gęstwinę!

(Wszystkie oprócz Królowej, stojącej w głębi wśród skał, kryją się po grotach i krzewach i t. d. Po pewnym czasie jednak, ośmielone, wychodzą i grupują się wszędzie, przędac. — Wchodzi stara Kapłanka Nizin w poszarpanej odzieży, zmęczona, z wyrazem rozpaczliwego wysiłku. Nie spostrzega Królowej, która patrzy na nią spokojnie, bez ruchu stojąc na swej skałe).

STARA (urywanym od zmęczenia głosem):

Sił mi nie staje, ... Bogi! ... Ale dojdę! ... Muszę! ...
Muszę dojść żywa! ... Żywa! ... Potem — niechaj zginę! ...
Niech mi zabiorą wszystko! ... Wszystko! ... Nawet duszę,
Za mą krainę! ...

Lecz wzamian, ... niechaj wstrzyma wielkich Bogów słowo
Hańbę nad ziemią Nizin! ...
KRÓLOWA (spokojnie, nie schodząc ze skały): Kto wy? ... Czego chcecie?
(Chwila ciszy).

STARA (nagle):

O litościwe Nieba! ... Wszak to Was, Królowo,
Szukam po świecie!

(Z niepokojem, pytając):

Poznajesz mnie o Pani życia i niedoli? ...

To wy zrywacie przędze? ... Prawda? ... Prawda Pani?

KRÓLOWA: Chcecie się wstawić za kimś z tych, co tam powoli
Giną w otchłani? ...

Wy, ... dawna wróżka świątyń, wiecie i bezemnie
Żem tylko ... służą Bogów! ... Sama ... nic nie mogę! ...

Więc po co było, matko, iść wam nadaremnie

W tak długą drogę?

(Ze smutną zadumą):

Tyś mnie szukała? ... Po co? ... Wszakże w mojej dłoni,

(Z goryczą): Nie ma nadziei ... nigdy! ...

STARA (głucho, z wahaniem):

Ale z woli Nieba

Jest ... zgon! ... Wszemmocna jesteś, ... gdy twój sierp zadzwoni! ...

Mnie ... śmierci trzeba!

KRÓLOWA (cofając się prawie z przestachem): Śmierci? ...

STARA (głucho):

Tak.

KRÓLOWA: Czyjej? ...

STARA (z wybuchem): Słuchaj! ... Ty mnie znasz oddawna!

Ja, ... Bogom prawie równa, ... niegdyś, ... u ogniska

Stałam w świątyni ... wróżąc! ... Silna, ... wielka, ... sławna,

Dziś, ... tam ... zwaliska ...

Wszystko straciłam! ... Wszystko! ... Naród upodlony,

Obcy mi, ... ginie w mroku! ... A ja? ... Tyś widziała!

Błądę w Nizinach sama! ... Idę przez zagony,

W łachmanach cała! ...

Ale milczałam zawsze. — Nigdy moje wargi

Nie przeklinały dotąd! ... Czciałam Niebios wolę,

I nigdy nikt nie słyszał żalu ani skargi

Na mą niedolę! ...

(Unosząc się coraz bardziej):

Wszystko przyjął w życiu z ciężkiej Bogów ręki!

Ale nie zniosę hańby! ... Nie chcę wstydu, ... cienia! ...

O stokroć lepsza nędza! ... Stokroć lepsze męki,

Od poniżenia! ...

Królowa świątyń dawniej,... dziś... żebraczka siwa,...
Wydziedziczona,... głodna, za chleb zbieram zioła,
I chociaż taka nędzna,... taka nieszczęśliwa,
Nie ugnę czoła!

(Urywa zmęczona i stoi tak z dumnie podniesioną głową i z wyrazem zawziętości w twarzy).

KRÓLOWA (smutno): Czegóż więc chcecie, matko?

STARA (z rozpaczą): On tam... poszedł,... Książę!...
Poszedł na szczyty... prosić!... A ja,... krwawiąc dłonie,...
Pięłam się tu po głazach,... myśląc: może zdążyć!
Tchu brakło w łonie,...

Lecz doszłam... przecie... w porę!... Pani!... On nie może,...
On nie powinien nigdy, dojść tam,... na te szczyty!
On nie powinien hańbą płacić za te zorze,
I jasne świty!...

On?... Ten mój dumny orzeł?... Książę mój!... Syn mój drogi!
Sława i chluba moja!... Nie!... Ja błagam w trwodze,
Niech on nie bije czołem!... Lepiej,... wielkie Bogi,
Niech... padnie w drodze!

KRÓLOWA (ze zgrozą): Straszna twa prośba, matko!...

STARA (z męką w głosie, osuwając się na ziemię wyczerpana):

Gdybyś ty wiedziała,
Jak ciężko żądać śmierci dla najdroższej głowy!...
Jak bardzo ciężko!... Popatrz: moja głowa biała
Ujrzy dzień nowy,
Jeden dzień,... drugi,... trzeci!... Lata całe może!...
A on,... on zginie!... Zginie?... Taki jeszcze młody!
Przezemnie zginąć musi?... Jutro, ranne zorze
Zbudzą zagrody...

I wstaną wszyscy!... Wszyscy?... Tylko on nie wstanie?...
(Z zadumą patrząc w dal):

Wiosną,... zakwitną sady,... potem żniwa wszędzie,...
I tylko on,... on jeden,... nigdy tam, na łanie
Żać już nie będzie?...

(Ostatnie słowa mówi zawodząc prawie, zapatrzona przed siebie, jakby nieprzytomna. — Potem głowa jej opada na piersi. — Długa cisza).

KRÓLOWA (zbliża się zwolna i kładąc rękę na ramieniu Starej mówi łagodnie):

On przecie jeszcze żyje!... Matko,... podnieś czoło,
On... będzie żył!...

STARA (podnosząc zwolna głowę): Nie zginie? (Zamyśla się. — Długa cisza).

Dojdzie tam?... O Bogi,
(Ze zgrozą): I w proch upadnie twarzą?... I stojących w koło
Obejmie nogi?

A oni szydzić będą, że mój lud zdeptany
Potrafi tylko... żebrać?

(Z rozpaczą):

Nie chcę!... Nie chcę,... Pani!

(Rzucając się do nóg Królowej):

Nie daj mu dojść!... Niech ginie!... Strać go w dół!... Na łany...
W Nizin otchłani!...

KRÓLOWA (odchodząc): Nie,... on żyć będzie.

STARA (wstrzymując Królowę chwytając ją za szaty i wlecze się za nią na kolanach):

Pani!... Wszak to być nie może!...

Ty mnie odrzucasz?... Pani!... Będzie żył?... Dlaczego?
Na hańbę dla nas?... Bogi!... Błagam was w pokorze
O śmierć dla niego!...

KRÓLOWA (odtrącając ją):

Puść mnie!... Nie prosz daremnie!... Bo z przedwiecznej woli,
Co rządzi całym światem, kreśląc przeznaczenia,
Los wyrył mu na czole tylko znak niedoli
I... zapomnienia...

Ale przedwczesnej śmierci nie chcę dlań Bogowie!
Im trzeba takich ludzi z prostą dziecka duszą,
I z sercem... matki w piersi!... Z myślą... orląt w głowie!
Tacy... żyć muszą!

STARA (głucho, z nienawiścią):

Więc to... ostatnie słowo?... Niecofnięte?... Pani...

KRÓLOWA: Ostatnie. — Odejdź matko.

(Królowa oddala się zwolna i staje wśród najbliższych głazów. — Cisza).

STARA (jakby do siebie, coraz namiętniej):

Wszystko więc... daremne?...

Więc wy,... Bogowie moi, tak nieubłagani?

Siły podziemne!

Siły rządzące światem!... Falą i gwiazdami!

Więc nic was tam nie wzruszy?... Tyle łez! Mąk tyle!...

O jaka ja bezsilna!... Tarzam się przed wami

Jak robak w pyłe!...

(Długa cisza).

On musi żyć?... Niech żyje!... Bo tak Bogi chcieli!...

Lecz niechaj moje stare,... wypłakane oczy

Przedtem... na wieki zgasną!... Niech się piasek biały

Na pierś mą stoczy!...

Niech ja nie widzę nigdy,... nigdy,... tej... sromoty!

(Kryje twarz w dłoniach. — Prząśniczki zbliżają się do niej z przestachem i litością, otaczając ją. —

Długa cisza. — Naraz Stara podnosi się z ziemi z wyrazem rozpaczliwego postanowienia):

On... musi żyć?... To trudno,... lecz ja zginąć mogę!

(Z uniesieniem, przerywanym głosem):

Więc oto was zaklinam, na ten miesiąc złoty,
Na oną drogę,
Co wiedzie gdzieś... w zaświaty!... Dawnych dni kapłanka,
Na gruzach moich świątyń was zaklinam łzami,
Wszystkie Prząśniczki życia!... Na blask tego ranka,
Co lśni nad nami,...
Na prochy ojców,... matek,... rozsypane wszędzie,
Zaklinam was na nędze, co się w świecie roją,
Niech ta z was, która pasmo życia mego przedzie,
Zerwie nić swoją!

(Długie, głuche milczenie).

JEDNA Z PRZĄŚNICZEK (zdaje się wahać, walczyć z sobą, potem rzuca się gwałtownie ku Starej, mówiąc wśród łkań):

Nie... ja nie mogę!... Słuchaj!... Boję się mogiły!...
To takie straszne!... Straszne!... Matko!... Za nic w świecie!
Nie!... Ja nie zerwę przedzi!... Nie!... Ja nie mam siły!...

STARA (spokojnie, wyciągając rękę po nią):

Daj mi ją dziecię...

(Bierze wrzeciono. — Długa chwila wahania. — Potem nagłym ruchem odrzuca je).

Nie... ja żyć będę!... Muszę!... On tam dojdzie może...
Może... Nie!... Nigdy!... Nigdy!... Wszak ja mam dość siły,
By zakłać wszystkie ścieżki,... zmienić je w bezdroże,
By go zgubiły!

Przeklnę... zabłądzi,... zginie!... Ja mu spętam duszę!

(Z pewnem wahaniem):

A jeśli wszystko zdepce?... Jeśli... dojdzie?... Bogi!
Nie!... Ja tam będę przed nim!... Pierwsza witać muszę
Te złote progi!...

(Namiętnie): I rzucę na nie tyle krzywd mojego ludu,
I nienawiści tyle, i łez rzucę na nie,
Że mu je zdeptać, wchodząc w te krainy cudu
Siły nie stanie!...

(Długa cisza. — Stara odchodzi zwolna i po chwili niknie z oczu. — Prząśniczki wzruszone jakby pod wpływem jakiegoś czaru, idą za nią długo, potem zatrzymują się między skałami w głębi, patrząc w stronę, gdzie zniknęła Stara.

Królowa została sama. — Zwolna podnosi z mchów kilka wrzecion i ogląda potarganą przędzę. — Potem długo patrzy ze smutną zadumą na światłem zalane ustronie i mówi):

Jak tu spokojnie!... Jak bardzo cicho!...
Choć świat żyjących tuż,
W moim królestwie nie słychać walki,
Nie słychać nigdy burz...

Czemuż więc ludzie wolą męczarnie
 I życia długi znój,
 Niż odpoczynek, który im dają
 Mogiłą kończąc bój?...
 Nie!... To nie słuszne!... Czyż śmierć dla ludzi,
 To tylko grób i cień?...
 To zimna, ... duszna mogiła martwota,
 Gdzie nie dociera dzień?...
 Może nie wiedzą, że tu ... wytchnienie,...
 Pod niebem, ... jak kwiat lnu...
 Bo śmierć, ... to tylko ogromna cisza
 Nieprzespanego snu...

(Zamyśla się. — Długa cisza, — słychać tylko, że ktoś zbliża się zwolna, z trudnością, ale Królowa nie zwraca na to uwagi. — Siedzi ona w głębi, na wzgórku. — Nieco niżej, przez głązy i zarośla wchodzi Książę Nizin).

KSIAŻE (bardzo zmęczony osuwa się na pobliski pień, nie spostrzegłszy Królowej. Po chwili podnosi głowę i mówi):

Całą noc błędzę w górach!... Próżno szukam drogi,...
 Nie ma jej ani śladu!... Jak w zakętym kole,
 Głązy, ... urwiska wszędzie!... A tam, ... Wielkie Bogi,
 Lud niespokojny, ... smutny, — czeka na mnie w dole!

(Zamyśla się. — Długa cisza).

Widziałem raz, ... pamiętam, niegdyś, na jeziorze,
 Rankiem, po burzy nocnej, łódź na sienie fali,...
 Zbłąkaną, ... wpół zalaną, oświecały zorze,
 A prąd ją niośł bezwiednie, ... ku nieznannej dali!...
 Ginęła tak, lecz dobić do nadbrzeżnych piasków,
 Nie dawała jej fala bezmyślnie swawolna!...
 Na jej spienionym grzbiecie, wśród słonecznych blasków,
 Zdała od brzegów, ... cicho, ... łódź tonęła zwolna...
 Tak i ja. — Nie powrócę już tam w te Niziny,
 Ani drogi nie znajdę, aby wejść na szczyty!
 Między dwoma brzegami, ... jak ta łódź z głębin,
 Zginę sam, ... zapatrzony w niedościgłe świty!

(Zamyśla się. — Cisza).

KRÓLOWA (podchodzi zwolna, bez szelestu do Księcia i dotknąwszy jego ramienia, pyta bardzo łagodnie):

Czego tu Nizin Książę szuka w mej krainie?

KSIAŻE (zerwał się zdziwiony i patrzy pytająco):

Ktoś ty, nieznana wróżko, co znasz imię moje?
 (Po chwili, z goryczą): Pytasz czego chce człowiek, który z trudu ginie?...
 Po co przyszedł znękany przez życiowe boje?...

(Ze smutną zadumą): Skąd... i po co?... To stare jak mój lud pytanie!...
(Po chwili): Jam zbłąkany wędrowiec. — Trzeba mi nie wiele,...
Tylko... chwili spoczynku!... Bo już sił nie stanie!
Potem... znów... dalej pójdę,... choć mi drogę ściele
Jakieś Bóstwo niechętnie,... taka dziwnie długa...
Taka... ciężka...

KRÓLOWA (z litością): Znów pójdziesz?... Piersi twoje dyszą,...
Tyś zmęczony,... odpocznij!... Chcesz?... Jam Bogów sługa,
Mogę ci dać sen... długi...

(Kusząco): Tęskno ci za ciszą?...
Będziesz miał... nieskończoną!

KSIAŻE (gwałtownie): Nie kuś mnie, na Bogi!
Ja... muszę iść!... Odpocząć?... Dałbym za to życie!
Ale nie mogę!... Pójdę!... Będę szukał drogi,
Choć tchu nie stanie!... Co tam!... Spoczne hen... na szczycie!

(Chce odejść).

KRÓLOWA (wstrzymując go):

Słuchaj!... Mnie szkoda twojej młodości,
Nie idź daremnie tam!...
Szczyty... odrąca!... W dół,... już... nie wrócisz,...
Zostaniesz zawsze sam...

Tak bez ojczyzny,... i bez ogniska,
Tułacz od wrót do bram,...
Obcy wyżynom,... i swoim obcy,
Zostaniesz zawsze sam...

Bo to odwieczny los takich ludzi...

W dole... za ciemno wam!

W górze zaś... cudzo,... do swoich tęskno...

(Długa cisza): Zostaniesz zawsze sam...

KSIAŻE (z męką w głosie):

Straszna twa przepowiednia!... Będę sam... Na wieki...

(Zakrywa oczy ręką, — bardzo długa cisza. — Potem nagle podnosząc głowę):

Ktoś ty, nieznana wróżko?... I skąd w twojej mocy
Sen wieczny?... Więc ty możesz zamknąć mi powieki

(Z zadumą): I dać mi cichy spokój nieskończonej nocy?...

KRÓLOWA (bardzo smutno):

Znasz mnie. — Wszak o mnie piosnki żałośnie
W Nizinach śpiewa lud!...
Jestem tą cichą mogił Królową
Co kończy życia trud...

(Chwila wahania):

Pytasz, czy mogę dać ci sen wieczny?
Mnie, Książę, ciebie... żal,...
Szkoda mi twojej męki daremnej...
Więc... dobrze!... Nie idź w dal,
Chodź ze mną!... Spoczniesz w mojej stolicy,...
Tam moja chłodna dłoń
Szept lip cmentarnych, i... zapomnienie
Podściele ci pod skroń...
Tam,... w starej bramie, zawsze,... od wieków,
Straż wierną trzyma sen...
Wszystkich mych gości wita uśmiechem,
Milczący strażnik ten...
W grodzie, ... pałace zda się z brylantów,
Jak w czarodziejskich snach,
Bo z łoż, zebranych wszędzie z mogiłek,
Wzniesiony każdy gmach...
Dziwny tam spokój!... Czasem,... z oddali,...
Stłumiony płynie śpiew,...
Płynie,... kołysze,... to ludzkie modły
Zakłęte w szmery drzew!...
W koło stolicy, szanice z kurhanów,
I wśród zdziczałych róż,
Bramy, z mogiłnych płyt wyciosane,
I mchem pokryte już...
A ponad miastem niebo pogodne,
I jasne,... jak kwiat lnu...
Bo śmierć,... to tylko ogromna cisza
Nieprzespanego snu...

KSIĄŻE (walcząc ze sobą):

Co za pokusa,... Bogi!... Zasnąć tak na wieki!...
Odejść w nieznaną ciszę,... skończyć raz tę nędzę,
Na wszystkie męki tłumu zamknąć raz powieki
I... odpocząć!...

KRÓLOWA (cicho, kusząco): Więc zerwij życia swego przedzę!...

KSIĄŻE (walcząc ze sobą): Odpocząć... Bogi!

KRÓLOWA (pochyłając się nad nim): Chcesz?... Dam ci w dłonie

Twojego życia nie!
Zerwij ją tylko, a będziesz wiecznie,
Spokojnie,... cicho... śnić...
Chodź,... zerwij nitkę!...

(Bierze go za rękę. — Prząśniczki, które zbliżały się zwolna zaciekawione, zatrzymują się w głębi).

KSIAŻE (odtrącając Królowę bez gniewu, mówi smutno, poważnie):

Słuchaj!... Czyś słyszała kiedy
Łkanie ludu?... Jam słyszał... I choć całą duszę
Dałbym, by pójść za tobą,... lecz nie mogę!... Wtedy
Jam obiecał... powrócić!... A więc... wrócę!... Muszę...

(Chce odejść, ale nie znając drogi, waha się).

KRÓLOWA (do siebie):

Więc wytrwał Bogi,... przez wszystkie próby?...
Więc jest gdzieś jeszcze lud,
Taki lud dziwny, co nie upada
Gdy spotka pierwszy trud?

(Zamyśla się).

(Prząśniczki, które dotychczas słuchały w milczeniu, teraz dzielą się na dwie grupy. — Jedne, ze złotem i srebrnymi wrzcionami w dłoni, spoglądają na Księcia z niepokojem i obawą. — Drugie, prząśniczki Nizin, patrzą ze smutnem współczuciem to na swoje żelazne i drewniane wrzciony, to na Księcia).

PRZĄŚNICZKI SZCZYTÓW (szepcem):

JEDNA: Gdzie on idzie?...

DRUGA: Tam... na szczyty,

By im wydrzeć światła zdroje!

TRZECIA: By im wydrzeć złote świty!...

CZWARTA: Siostry moje!... Siostry moje!...

My prząśniczki Szczytów przecie,

Więc ich brońmy!... Wielkie Nieba!

On chce świtów?... Za nic w świecie!

Więc go tutaj wstrzymać trzeba...

KILKA RAZEM: Wstrzymać!... Osnuć!... Dajcie przedzę,

Najpiękniejszą jaką macie!...

Niech zapomni Nizin nędzę!

Niech zapomni o swej chacie!...

Trzeba, siostry, oprząść drogi!...

Oczy mu zasłonić tęczą,...

Kwiaty rzucać mu pod nogi!...

I zaplatać w nić pajęczą!

Razem siostry!... Razem,... w koło...

(Do Księcia, otaczając go): Słuchaj!... Cisza... Tyś w zaświatach!...

Zostań,... zostań!... Podnieś czoło!...

Życie tutaj... sen na kwiatach...

(Furczenie wrzecion zlewa się w jakąś dziwnie czarodziejską melodyę).

KSIAŻE:

Bogi,... Bogi!... Cuda... dziwy!...

Jakie zorze... wszędzie,... wszędzie...

PRZAŚNICZKI (chórem): Bądź szczęśliwy!... Bądź szczęśliwy!
KSIAŻE: A co z tymi... w dole będzie?...

(Chwila ciszy).

PRZAŚNICZKI: Im bez ciebie lepiej Panie!
Byle tam zesłały Nieba
Dużo złotych kóp na łanie,
To im więcej nic nie trzeba!...

KSIAŻE (z męką w głosie): Nic?... Nic więcej?... Bogi moje!...

PRZAŚNICZKI: Tyś ich gubił nadaremnie,
Dając poznać jasne zdroje!

KSIAŻE: Gubił?... Jaka męka we mnie!...

PRZAŚNICZKI: Tyś im wskazał Blask na Szczytach,
Niepotrzebny, ... zapomniany!...
Tyś ich powiodł kuć w granitach,
Zaniedbując ciche łany...

KSIAŻE (prawie nieprzytomnie do siebie):

Im bezemnie lepiej będzie...

PRZAŚNICZKI: Staną z pługiem na ugorze,
Wrócą orać!... Wszędzie...

KSIAŻE: Wszędzie!...

Tak, ... to lepiej może, ... może...

(Przaśniczki Nizin dotychczas milczące, zaczynają szeptać między sobą zaniepokojone).

PRZAŚNICZKI SZCZYTÓW: Zostań tutaj!... Zostań Panie!
Tam bez ciebie usną znowu!...

PRZAŚNICZKI NIZIN (z trwogą): On się waha!... On zostanie!
A tam uśnie lud z parowu!...

KSIAŻE (siedzi zgnębiony, cisnąc rękami skronie): Bogi!

PRZAŚNICZKI NIZIN (nagle, jakby natchnione jedną myślą cofają się w głąb, i wszystkim razem, zgodnie, miarowo, zaczynają uderzać żelaznymi wrzecionami w skały. — Głosy ich stłumione zdają się dolatywać z daleka):

Słyszysz?... Głucho jęczą skały,
Echo niesie jęk ten w dal,
Łkaniem zadrżał parów cały...
Słyszysz... wyrzut, ... skargę, ... żal?...
Dziwnie głucho jęczą skały...

KSIAŻE (chwilę słucha niepewny, cisnąc rękami skronie, potem zrywa się z jękiem):

Bogi!... Bogi!... Skąd ten dźwięk?
Tam... daleko... słyszę młoty,...
Słyszę kucie, ... skargi, ... jęk...

PRZAŚNICZKI NIZIN: Obiecałeś nam świt złoty!

KSIAŻE: Bogi!... Bogi!... Skąd ten dźwięk?...

PRZAŚNICZKI SZCZYTÓW (otaczając go coraz ciaśniejsem kołem):

Im bez ciebie lepiej będzie!

Spokój wróci w chat ich progi!...

PRZAŚNICZKI NIZIN (z daleka smutnym, stłumionym chórem, nie przestając uderzać
wrzecionami w skały):

Nam tak zimno!... Ciemno wszędzie!...

Daj nam światła!...

KSIĄŻE:

Bogi!... Bogi!

AKT TRZECI.

NA SZCZYTACH.

Po lewej stronie wspaniałe arkady palacu i obszerny taras, kończący się nad urwiskiem kilku szerokimi stopniami i balustradą. — W głębi świątynia, połączona z palacem krążankami i tarasem. Wrota świątyni zamknięte.

Jasny, słoneczny dzień. — Na białych marmurach, na krzewach i kwiatkach iskrzą się krople niedawno spadłego deszczu. — W dali na prawo widać śnieżne szczyty gór, skąpane w słońcu. Na stopniach tarasu siedzi księżniczka Iskierka; ciemną główkę oparła na rączce i patrzy w dół tam, gdzie schody kończą się mroczną przepaścią. — Nieco niżej, u stóp Iskierki, w pół leżącej postawie brat jej, Promyczek. Jasnowłose, wypieszczone pachole, bawi się wiązką kwiatów, rozsypanych na stopniach tarasu. — Długa cisza.

ISKIERKA (smutno do siebie, patrząc w posępną głęb urwiska):

Jak ciemno,... tam,... w dole!... Mrok wszędzie,... noc wszędzie

Wypełnia przepaści, po same krawędzie!

Chłód wieczny,... cień wieczny,...

Bo promyk słoneczny,

Ukradkiem tam chyba zagości!

I zawsze tak było!... Pamiętam,... przed laty,

Gdy z piosnką dziecinną zrywałam tu kwiaty,

Już wtedy z głębiny

Zasnuwał mrok siny,...

Już wtedy tam były ciemności!...

(Chwilę milczy zadumana).

Pamiętam, jak nieraz z dziecinną wprost trwoga,

Patrzyłam w przepaście pytając: Jak mogą

W tej nocy bez końca,

Bez ciepła,... bez słońca,

Życ ludzkie, dla światła stworzeni?

I nieraz w źrenicy palące zarzewiem

Łzy czułam... Dlaczego?... Dziś... sama już nie wiem...

(Zamyśla się).

Twarz kryjąc rączkami,
Walczyłam ze łzami,...
Czy bałam się mrocznej przestrzeni?
Czy szkoda mi było tych ludzi z głębin,
Co tęsknią tam, pewnie, do słońca krainy?

(Milknąc, z zadumą patrząc w przepaść).

KSIĄŻE PROMYCZEK (przyglądając się jej z żartobliwą pieśczęcią):

Iskierko!...

(Po chwili):

Siostrzyczko!...

(Widząc, że go nie słyszy, śmiejąc się, bierze ją za rękę):

Wszechwładna Księżniczko!

Znów dumasz z powagą kapłana?...

Znów chmurka na czole?... Znów główka na dłoni?...

Od myśli nawątu twarzyczka się płoni,...

Znów smutek w twoich oczach,

Choć jasno w przeźroczach!

No, dosyć tych marzeń,... kochana!

(Rzuca w nią kwiatami).

ISKIERKA (broniąc się i zasłaniając):

No,... przestań już, proszę!... Nie pojdziesz mej troski,...

Książętko pieśczone!... Na jasne twe włoski

Cień żaden na świecie

Nie padnie!... Oj, dziecię,

Zapewne,... nie twoja w tym wino,

Że nigdy nie pojdziesz mych smutków i trwogi...

PROMYCZEK (przerywając jej z pustotą):

Nie pojmem?... Być może!... Lecz popatrz,... na Boga,

Jak cudnie z tych jarów

Mgła wstaje z oparów,

Jak piękne jest życie!... Jedyna!

(Zrywa się z zapalem i z zachwytem wpatrzony w krajobraz mówi):

Po deszczu świat cały iskrami lśni rosy,...

Purpurę przywdziały pogodne niebiosy!...

Co blasków!... Co słońca!...

W lazurach bez końca

Gdzieś,... ptaszę wesołą pieśń dzwoni!...

Patrz!... Wszędzie... w zieleni,... na listkach,... barw tęcza,

Kropkami się mieni niteczka pajęcza!

Jak cicho w błękitach

I jasno na szczytach,

Co kwiecia,... co światła... i woni!

(Świątynia, granitowe ściany zamku i białe marmury tarasu, toną w purpurowych blaskach zachodzącego słońca).

Jak w bajce!... Jak w pieśni,... z brylantów sklepienia!
Tam życie się prześni,... bez chmurki,... bez cienia!
Drżą perły we wrzosach,...
Lśnią zorze w niebiosach,...
To dziwów i czarów kraina!
Tak światła się łamają, że trudno dać wiary,...
A jednak... nie kłamią te cuda i czary.
Nie kłamią, bo przecie
Tak dobrze na świecie!
Bo szczęściem jest życie!... Jedyna!

ISKIERKA (smutno):

Tak,... szczęściem, tu... dla nas!... Lecz spojrzij,... tam,... w dole,
Tam może dostrzegą twe oczy sokole
Tłum pracą zmęczony
I puste zagony
Tych ludzi,... co braćmi nam byli!...

(Po chwili):

Pamiętam, że niegdyś... z tej Nizin krainy,
Piastunkę mi dano!... Ta w serce dziecińcy
I przeszłych lat dzieje
I przyszłe nadzieje
Wszczepiła!... Dziś,... w każdej dnia chwili,
W pamięci mi stają stęsknione jej oczy,
Gdy patrząc w tę ciemność, co w dole się toczy,

(Coraz smutniej):

Mówiła o trudzie,...
O krzywdach,... o ludzie,...
Co w mroku i... nędzy tam... ginie!...

PROMYCZEK (zdziwiony):

Ty miałaś piastunkę z Niziny?... Na Bogi!
Jam sądził, że nasi nie znają w dół drogi!
Że tylko dlatego
I Ognia świętego
Nie mogę dać braciom w Nizinie!

(Z zapalem i bardzo serdecznie):

No,... bądź-że wesoła! Bo słowo ci daje
Sam książę Promyczek, że ciemne te kraje,
Jak tylko na tronie
Zasiądzie w koronie,
Wnet światłem po brzegi zaleje!

ISKIERKA (smutno, z niedowierzaniem wstrząsając głową):

Daremne złudzenia!... Szczytami dziś władza,
Głów siwych,... uczonych... i możnych gromada!
Ci nie chcą promieniem
Podzielić się z cieniem,
Więc próżne, mój Książę, nadzieje!

Dziś... jedna już tylko nie łączy dwa ludy:

Nienawiść wzajemna i... płaca za trudy!

I wieczna, jak zorze,

Bezdenna, jak morze

Wzajemna nieufność... na wieki!...

My — rodem z tych Nizin!... Dziś,... obce im plemię!

(Zamyśla się smutno. — Po chwili z wybuchem):

O gdybym ja mogła zejść na dół!... Na ziemię!

Na szare zagony,

Gdzie naród strudzony

I oddać im blask ten daleki!...

(Coraz namiętniej): O gdybym ja mogła opuścić Wyżyny

I znaleźć tę drogę, co wiedzie w mrok siny,

Tam... do nich!... W kraj trudu!...

Do braci!... Do ludu!...

I dać im za każdy snop... zorze!

PROMYCZEK (porwany jej zapalem):

I jabym chciał, siostró, im ulżyć w niedoli!...

ISKIERKA (z pół smutnym, pół litośnym uśmiechem):

Pieszczone Książętko!... Zabraknie ci woli,

Zabraknie ci siły

Zejść do tej... mogiły...

PROMYCZEK (zmięszany):

Ja... nie wiem!... Chcę jednak... A może...

ISKIERKA (jakby do siebie, z zadumą):

A zresztą... cóż na to dwór cały ci powie?...

I Matka Królowa... i Rady Ojcowie?

PROMYCZEK (coraz bardziej zmięszany): Ja nie wiem...

(Po chwili wahająco): Siostrzyczko!...

(Znow chwila milczenia): Wiesz?... Jestem zmęczony!...

Więc... pójdę! (Wstaje): Lecz... co to?... Śpiew słyszę z tej strony?

ISKIERKA (nasłuchując):

Śpiew?... Prawda!... To pewnie nadchodzą kapłanki!

Tak!... Widzisz... tam... białe ich szaty i wianki?

(Pomiędzy arkadami zamku przesuwają się białe postacie i słysząc zbliżający się śpiew. — Po chwili w głębi ukazuje się stary arcykapłan w bogatej szacie, z długą siwą brodą, otoczony kilkunastu

młodszy:mi kapłanami. — Za nimi parami, długim szeregiem idą kapłanki, obsługujące świątynię. Najpierw starszki pochylone i siwe niosą małe, lecz kosztowne urny, z których unoszą się dymy kadzidel. Na głowach mają zasłony, opadające na ramiona. — Dalej, również parami, przechodzą młodsze kapłanki, wyprostowane dumnie, smukłe i pogodne. — Chwilami wiatr porusza ich lekkie zasłony i rozpuszczone długie włosy. — Ubrane tak samo, jak siwe kapłanki, tylko z wiankami na skroniach. — Każda niesie na ramieniu wiązkę suchego drzewa, związanego kwiatami. — Orszak zamykają najmłodsze kapłanki, dziewczątka prawie. — Te jeszcze nie mają zasłon. — W rękach niosą całe pęki ziół i kwiatów).

CHÓR KAPŁANEK:

Nieśmiała, jak pierwsze kwilenie słowicze,
A czysta, jak nasze zasłony dziewicze,
Niech pieśń ta ulata w bezmiary!
Niech drżące jej dźwięki składają tam dzięki,
Za szczęście, ... za łaski, ... za dary!
Że lud ten ze Szczytów, ... o Bogów mych Boże,
Wybrałeś, by wznieść go i dać mu swe zorze,
Składamy ci za to hołd jawny!
Bo odtąd szczęśliwy, ... wpatrzony w Blask żywy,
Wciąż rośnie potężny i sławny!

(Orszak śpiewając idzie zwolna ku świątyni w głąb. — Iskierka i Promycek zasluchani śledzą go oczami.

W chwili, gdy chór zaczyna drugą strofę, z boku, pomiędzy głazami w dole ukazuje się stara Kapłanka Nizin. Spozstrzega orszak, ... zdaje się nie wierzyć własnym oczom, zatrzymuje się, ale na krótko. Zapatrzona w zjawisko idzie kilka kroków, lecz potyka się co chwila o głazy i korzenie drzew. Staje, cisnąc rękami skronie, ... znów postępuje zwolna, ... wreszcie zatrzymuje się niedaleko od balustrady, otaczającej taras i schody. — Iskierka i Promycek zwróceni w stronę przechodzących Kapłanów i Kapłanek nie widzą jej).

CHÓR KAPŁANÓW:

Żeś innym powierzył swą rolę i pług,
Wzywając nas w zamian do swojej posługi,
Do stopni swojego ołtarza,
Żeś wywiódł nas z mroku, do światła potoku,
Niech dzięki ci pieśń ta powtarza!

(Orszak przechodzi zwolna przed głównymi drzwiami świątyni i niknie w bocznej furcie. — Śpiew jednak dolatuje długo jeszcze, coraz to cichszy i cichszy).

STARA (urywanym głosem, jakby nieprzytomnie, cisnąc rękami skronie):

Nie!... Nie!... Nie... Bogi... Bogi!

(Po chwili, z wysiłkiem):

Coś w piersiach mnie boli,...

Boli!... Nie!... Co to było?... Ten śpiew, ... tam, ... te szaty, ...

Białe, ... aa... białe!... Przeszły, ... jak niegdyś, ... na roli!...

Niegdyś, ... przed laty!...

(Długa cisza. — Potem coraz nieprzytomniej):

Coś mi się rwie... i mąci... tu, w głowie!... Nie, ... może

I ja tak szłam przed laty?... Już dawno!... Tam... w dole?

W Nizinach?... Tak, ... pamiętam, ... świątynie... i zorze...

I złote pole...

I tyle białych zasłon... i sierpy... i żniwa,...
A potem?... Nic... Kapłanki?... Nic... Starość, zmęczenie,
One mi płaczą myśli!... Prząśniczki,... przędziwa,...
Wszystko... złudzenie...

(Długa cisza. — Stara podnosi głowę i zdaje się słuchać dolatującego ze świątyni śpiewu).

(Smutno): Złudzenie?... Wszystko?... Może...

(Nagle przytomniejąc): Nie, Bogów mych Boże!

Tam... słyszę śpiew! Śpiew znany!... Gdzieś... w sercu wyrity!

(Coraz przytomniej):

Prawda,... pamiętam,... Książę,... po jasne te zorze...

(Długa cisza. — Potem nagle, prawie z krzykiem):

To Szczyty!... Szczyty!...

(Iskierka i Promycek, którzy dotychczas patrzyli z zadumą w stronę świątyni, teraz, usłyszawszy nagle jęk za sobą, odwracają głowy i spostrzegają starą wróżkę. — Zdziwieni, milcząc, słuchają namiętnych jej słów).

STARA (wspina się na głazy i oparta prawie o balustradę tarasu, wyciąga ręce w stronę świątyni):

Tam,... tam... świątynia!... Widzę,... tak blisko... te progi!

Tam,... niewidziany dawno,... wielbiony w ukryciu,...

Płonie mój święty Ogień! O ujrzyć go,... Bogi,

Jeszcze raz w życiu!

PROMYCZEK (zrywając się):

Kto tam? Hej! Czego chcecie?

STARA (jakby nie słysząc go):

Raz jeden,... jedyny...

Tylko raz...

PROMYCZEK (do Iskierki): Słyszysz? Dziwne... Wciąż jedno powtarza

Jak błędna...

ISKIERKA (ze współczuciem): Biedna stara!

STARA (przechylona przez balustradę, z rękami wyciągniętymi w stronę świątyni):

Tam,... na te Wyżyny!

Tam... do ołtarza!

Tam,... wejść... raz jeszcze!

ISKIERKA (nagle, jakby z trwogą):

Bracie? Poznajesz te szaty?

Wszak to... kapłanka!

PROMYCZEK:

Prawda! Tak,... szaty kapłanki!

ISKIERKA (zbliżając się z wolna do Starej, pyta łagodnie):

Czego chcesz od nas, Matko? I... skąd ty?... Skąd?

STARA (nie widzi jej, nie słyszy, wpatrzona w świątynię):

Kwiaty,...

Kadziłła,... wianki,...

Napatrzeć się,... napatrzeć... i ogrzać... na wieki!

ISKIERKA (ze zniechęceniem):

To obłąkana...

(Chwila ciszy. — Potem, nagle podchodząc do Starej, z gorącą prośbą w głosie):

Matko!... O powiedz, na Bogi,

Ktoś ty? Skąd?

STARA (do Iskierki, wskazując jej świątynię):

Tam... On płonie!... Daleki, ... daleki...

Tam... złote progi!

ISKIERKA (chwytając ją za rękę, mówi gwałtownie):

Matko! Przemów nareszcie! Na Niebiosy błękity!

Skąd ty, kapłanka, w nędzy?... W starganej zasłonie?

W łachmanach, ... jak żebraczka?

STARA (jakby odpowiadając jej, spokojnie, ale z oczami utkwionymi wciąż nieprzytomnie w świątyni):

Tak, wiem, ... tam... to szczyty!

Wiem, ... tam... świt płonie!

(Iskierka ze zniechęceniem puszcza jej rękę).

STARA (patrzac na nią przenikliwie):

Przyszedeł?... Mów...

ISKIERKA: Kto?

STARA (posepnie): Kto?... Książę!... Wiesz, ... stamtąd!... Z Niziny...

ISKIERKA (bardzo wzruszona, pochylając się ku niej):

Z Nizin? Ty... z Nizin, matko?

STARA (do Iskierki i Promyczka): Nie jeszcze?... Nie wiecie?...

Nie przyszedeł?... Nie?... Dlaczego?...

ISKIERKA (do Starej): Ty... stamtąd? Z głębiny?

STARA (do siebie):

Silny był przecie...

Przeklełam go (do Iskierki): Więc nie był?

ISKIERKA (smutno): Na Świątyn podwoje!

Nie, tu nikt stamtąd, Matko, nie doszedł... od dawna!...

Nikt stamtąd!

STARA: A więc zginął... za jary te swoje?...

(Długa cisza. — Potem nagle z dziwnym śmiechem, w którym brzmi ból, szyderstwo i obłąkanie):

Hej, ... wróżko sławna!

Hej, ... ty... Wszechmocna! Zginął?... A teraz... co będzie?...

Co będzie z tobą?... Wszystko... skończone... daremnie!...

Doszłaś... napróżno!... Wracać?... Sił zbraknie!... Tam... wszędzie

Głazy i ciemnie...

Gdzie złożysz starą głowę?... W około... granity,...

Ty można!... Wielka!... Straszna!... Przeklełaś te jary

Za upodlenie w mroku!... Przeklełaś i szczyty

Za blasków czary!...

Ty, ... w nienawiści równa swym Bogom w lazurze!...
On zginął, ... zginął, ... zginął!... Ten jeden ptak biały!
On zginął?... Ten jedyny, co rwał się ku górze,
Sam... za lud cały!...

PROMYCZEK:

To obłąkana siostró!... Uwięzić ją trzeba...

STARA (coraz namiętniej):

Jak ja was... nienawidzę!... Ten błękit... i ziemię...
I was... przejaskrawione szczyty... i Bogów mych z nieba...
I... własne plemię!...

ISKIERKA (ze łzami w głosie): Matko!

STARA: Lecz zanim zginę, ... raz jeszcze, o Bogi,

Raz w życiu muszę ujrzeć to święte Ognisko!...

Ono... tam!... Tam... świątynia!... Tak blisko... te progi,

Tak bardzo blisko...

ISKIERKA:

Matko!... Ty chcesz tam wrócić?... Ty, ... dawna kapłanka,...

Powiedz, ty chcesz powrócić do swoich ołtarzy?

STARA (jakby nie słysząc):

Raz jeszcze w życiu... czuwać... noc jedną... do ranka,

Przy nim — na straży!...

ISKIERKA (klnąc w dłoń): Giermku!...

(Pomiędzy arkadami ukazuje się kilku giermków. — Jeden z nich przykłada przed Królową).

ISKIERKA: Idź do kapłanek i powiedz mistrzyni:

„Królowa śle wam gości i pełne czci słowa,

Prosząc, by nowa siostra spędziła w świątyni

Dni parę przy ognisku.“

(Giermek wstaje i wyprowadza starą, która idzie bez oporu, zapatrzona w świątynię. — Długa cisza. — Iskierka stoi zadumana, oparta o balustradę, tuż nad przepaścią. — Promyczek zniecierpliwiony chodzi nerwowo po tarasie. — Wtem pod arkadami otwierają się wielkie drzwi pałacowe i kilku giermków przyklękając, oznajmia):

Królowa!... Królowa!...

(W otwartych drzwiach zamkowych pod arkadami z lewej strony ukazuje się Królowa szczytów, w promiennym dyademie i bardzo bogatych szatach. Piękna jeszcze i barzo poważna. Idzie powoli, otoczona Radą Ojców Państwa, złożoną z kilkunastu siwych starców i dojrzałych mężów. — Tuż obok Królowej postępuje Przewódca Rady, starzec o surowej twarzy, z długą siwą brodą. — Wszyscy zatrzymują się przed zamkniętymi drzwiami świątyni.)

KRÓLOWA: Chcieliście ze mną mówić, czcigodni ojcowie?

Słucham was!

PRZEWÓDCA RADY: Pani nasza! Ważne to są sprawy,

Chciej więc zaufać Radzie! Niech ona ci powie,

Jak trzymać ster tej wielkiej, ale wątej nawy,

Co zwie się państwem!... Oto praojców zwyczajem
Będziemy radzić tutaj przed świątynią samą!
Przedtem wezwijmy Bogów opieki nad krajem,
Klęknijmy wszyscy razem przed tą świętą bramą.

(Wszyscy przyklękają przed zamkniętymi drzwiami świątyni. — Długa, uroczysta cisza).

KRÓLOWA (podnosząc się): Wstańcie Panowie!

(Wszyscy powstają z klęczek).

PRZEWÓDCA RADY: Teraz posłuchaj mnie, Pani

I zawierz zdaniu starca...

KRÓLOWA (z pewnem zniecierpliwieniem):

O cóż chodzi przecie?

PRZEWÓDCA RADY: (trochę wahająco):

Przyszło... poselstwo z Nizin!

ISKIERKA (na stronie z głuchym, stłumionym okrzykiem):

Aa... Stamtąd?... Z otchłani?

KRÓLOWA (ze zdumieniem w głosie):

Z Nizin?...

PRZEWÓDCA RADY (zimno, z naciskiem):

Wy, Pani, tego posła... nie przyjmiecie.

KRÓLOWA (wyniośle):

Dlaczego „nie“?

PRZEWÓDCA RADY (unosząc się):

Bo jego żądaniom nie trzeba,

Królowo, czynić zadość!... Wszak prawda, Ojcowie?

KRÓLOWA:

I czegoż chce ten człowiek?... Mów!

PRZEWÓDCA RADY: Światła.

ISKIERKA (na stronie):

O nieba!

PRZEWÓDCA RADY:

Pani!... Znasz dzieje... Prawda?... Tym tłumom w parowie

Płaćmy za każdy kłosek! Lecz Ojców płomienia

Nie roztrwaniajmy dla nich! Tego broni prawo!

KRÓLOWA (ironicznie):

Pisane przez was samych!

PRZEWÓDCA RADY (z wybuchem): To sprawy nie zmienia!

Myśmy tam kuli długo,... ciężko,... nieraz krwawo,

Nim wytrysnęło z głązów!... My w drodze na szczyty

Z rodzinnych naszych dolin tylko tę garść żaru,

Której nam nikt nie bronił, zabrawszy w błękit,

Dziś mamy znów ją oddać?... Nie, takiego daru

Nie może nikt zażądać!

KRÓLOWA (smutno : Dość, Ojcze, niechęci!
 Wszak doświadczenia długie, bieląc starców skronie,
 Musiały ich nauczyć że giną przekłęci,
 Bo nie cenili światła!... Więc błagają o nie!...
 PRZEWÓDCA RADY (głucho):
 Nie... Ja ich znam!... Nienawiść nurtuje te jary.
 JEDEN Z RADY (posępnie):
 Kto wie, co się tam dzieje?... w dole?
 INNY (z niepokojem): Jutro może
 Tłum rzuci się na szczyty...
 KILKU (prawie z trwogą): Posępny tłum szary...
 INNI (uspakajająco):
 Nie dojdą!... Zginą!... Stchórz!... Wstrzyma ich bezdroże!...
 (Wszyscy naradzają się niespokojnie).
 KRÓLOWA (patrzac na nich z odcieniem szyderstwa):
 Cóż to?... Popłoch?...
 KILKANAŚCIE GŁOSÓW (z oburzeniem): Królowo!...
 PRZEWÓDCA RADY: Choć młoda, wiesz przecie
 Że nasze siwe głowy wiernie aż do zgonu
 Służyły Ojcom Twoim... jeszcze w Nizin świecie
 A żaden nas nie zelżył...
 (W tej chwili kilku giermków otwiera wielkie drzwi pałacowe, przez które poprzednio weszła była Królowa).
 GIERMKOWIE (przyklękając): Młodsza Rada tronu!
 (W otwartych drzwiach zamkowych ukazuje się Młodsza Rada tronu. — Twarze dobre, rozumne i poważne, bez pogardy i wyniosłości. — Stąpawszy przed królową, która siedzi nieco w głębi, wszyscy przyklękają na jedno kolano, w milczeniu oddając hołd. — Z dwóch stron Królowej zasiada półkolem Rada Starców.
 KRÓLOWA (z łagodną powagą):
 Wstańcie panowie!
 (Młodsza Rada powstaje).
 Mówcie bez trwogi
 Czego żądacie?
 JEDEN Z MŁODYCH (zdziwiony): Nie wiesz o Pani?
 KILKU (z wybuchem):
 Krzywda się stała!
 KRÓLOWA (zdziwiona): Krzywda?...
 JEDEN Z MŁODSZEJ RADY (z uniesieniem): Na Bogi!
 Tak! Nie przyjęto posła z otchłani!
 DRUGI (smutno z wyrzutem):
 Wszakże narodów stare już prawo
 Wszystkie poselstwa przyjmować każe!
 Taką obelgę wróg pomści krwawo!

TRZECI (z oburzeniem):

Posel... wygnany!

KRÓLOWA z gniewnym błyskiem oczach): Kto śmiał?...

JEDEN Z MŁODYCH: Twe straże!...

KRÓLOWA (zdumiona): Jakto?

MŁODZI (głucho:): Z rozkazu... Ojców Narodu!

KRÓLOWA (z dumą i uniesieniem do Starszej Rady):

Cóż to ma znaczyć?... Jakto, Panowie,
Tak bez mej wiedzy?... Tak, bez powodu?
Po cóż więc noszę dyadem na głowie,
Jeśli Królowej dziś wasza Rada
Nawet nie pyta: jakie jej zdanie?...
Kto z nas tu rządzi?... Kto państwem włada?...

KILKU STARCÓW (otaczając Królowę):

Daruj,... Królowo!... Miej zmiłowanie!

Myśmy musieli... Pani...

KRÓLOWA (zimno): Dlaczego?...

ZMIESZANE GŁOSY RADY STACÓW:

Mieliśmy zmać ciche twe życie?
Spokój narodu? Państwa całego?...

KRÓLOWA (z chłodną ironią):

Wyście woleli... rządzić tu skrycie!

(Po chwili z naciskiem): Mnie o Niziny, ani o posła

Wcale nie chodzi, ale... o władzę!

Jam na Królowę z dziecka wyrosła,

Więc wchodzić w moje prawa... nie radzę!

Niegdyś,... w młodości,... Nizin tych męka

Litość budziła we mnie i twogę,

Lecz je stłumiła wnet wasza ręka,

Dając mi w zamian trzeźwą przestrożę,

Że te Niziny... tron mój zniweczą,

(Z goryczą): Jeśli oświecę nędzne zagony!

(Z ironią): Wszakże to znaną w dziejach jest rzeczą,

Światło wśród ludu... obala trony!...

(Ze smutną zadumą):

Jam... uwierzyła! Nie dziw,... bo przecie

Byłam tak młoda!... Wy, tak uczeni!

Światło zamknęłam w tym ciasnym świecie,

Bojąc się Nizin mrocznej przestrzeni,...

Lecz nie dla siebie, tylko dla państwa!

(Z uniesieniem): Nie chcę dla szczytów moich złej doli!

Kraj mój stworzony nie dla poddaństwa,
Siedziba ojców — nie dla niewoli!

(Po chwili z dumą): Dziś... jam potęgą! Szczytów mych sława
Mojem jest dziełem! Tamci zaś... w dole...

(Bardzo krótka chwila wahania):

Już... zapomniani! Znam moje prawa,
Ojców koronę noszę na czole,...

(Z uniesieniem): Dzięki wam, starcy, obca mej duszy
Słabość niewieścia!... Wzamian mam... władzę!
Nic mnie po za nią dziś już nie wzruszy,
Tylko na przyszłość panom nie radzę

(Z groźbą w głosie): Wchodzić w me prawa!

(Rada Starców cofa się zmieszana. — Słychać głuchy szmer niezadowolenia).

JEDEN ZE ŚMIELSZYCH (z tłumionym gniewem):

Cóż to, Królowo,

Grozisz?... Nam?... Grozisz?...

KRÓLOWA (wstrzymuje go stanowczym ruchem ręki i mierząc chłodnym spojrzeniem, mówi):

Dość, Radny Panie!

ZMIESZANE GŁOSY WŚROD STARSZEJ RADY:

JEDEN: Chcesz nas znieważyć?...

DRUGI: Każde twoje słowo

Brzmi, jak obelga!

TRZECI:

Cóż to?... Wyzwanie?...

KRÓLOWA (z dumą, ale spokojnie):

Nie... to... przestroga!

GŁOSY WŚRÓD STARSZEJ RADY (z oburzeniem):

O wielkie Nieba!

KRÓLOWA (spokojnie, ale stanowczo):

Wezwać tu posła.

KILKU MŁODYCH:

Wygnany przecie!

Niema go, Pani!

KRÓLOWA:

Więc, jeśli trzeba,

Wyślijcie gońców!

MŁODZI (przyklękają dziękując, potem cofają się w głąb, wydając półgłosem rozkazy giermkom. — Chwilami słychać niektóre wyrazy):

Poseł... znajdziecie...

Na drodze... Giermku... Szukajcie wszędzie,...

Trzeba go znaleźć!... Szare istnienia...

Niech tu powróci!

GIERMKOWIE (z zapalem, zrywając się z klęczek): Zaraz tu będzie,

Bo prawem dla nas wasze życzenia!...

(Wybiegają. — Większa część Młodszej Rady odchodzi za nimi).

PRZEWÓDCA RADY (podechodząc do Królowej, mówi z tłumionym gniewem):

Każesz? Więc... dobrze! On wróci, pani!

(Z pogróżką): Lecz... zapamiętaj! Na twoją skroń
Spadną następstwa, gdy lud z otchłani
Podniesie w górę zuchwałą dłoń!

DRUGI STARZEC (błagalnie):

Nie gub nas, pani, dla Nizin gońca!
Nie dawaj nędznym promiennych zórz!...
Wierz, niech raz tylko spróbują słońca,
To w dół... do pracy... nie wrócą już!...

PRZEWÓDCA RADY:

Gdy od zagonów podniosą czoła,
By z twojej dłoni brać światła zdroj,
Któż ich w Nizinach utrzymać zdoła?...
Odrzucą wtedy zbyt ciężki znój,
Wejdą przemocą na Szczyty jasne,
By śmiało ująć w dłoń... rządów nie!...
Wzniosą w świątyniach ołtarze własne
I będą z nami Błask święty pić!...
Któż więc naówczas zaorze niwy,
Gdy oni rzucą na łanie pług?...
Przepaść raz wolna, jej lud... szczęśliwy,
Gdzież szukać danin i wiernych sług?...

KILKU STARCÓW (z oburzeniem):

JEDEN: Ależ to krzywda!

DRUGI: Nie wierz im, pani!

TRZECI: Wszak litość Bogów ozłaca świat!
A my?... My zawsze ten lud z otchłani
Krzywdzimy, pani!... Od tylu lat!...

(Długa cisza).

PRZEWÓDCA RADY (namiętnie):

Pani!... Czas jeszcze!... Więc nie gub szczytów!...
Bo w tem jest właśnie dziś nasza moc,
Że nie dajemy nikomu świtów,
Że w dole zawsze panuje... noc...

KRÓLOWA (dumnie do Rady): Dosyć, panowie!

(Z lekką ironią): Sądzę, że przecie

Wiem, jak postąpić! Więc... dosyć rad!

(Powstaje by odejść i mówi z naciskiem):

Póki ja rządzę, póty w tym świecie
Utrzymam sama i moc i... ład!

Żegnam, panowie! Dziś posłuchanie
Trwało za długo...

(Starsza Rada cofa się w głąb, nisko chyląc głowy na pożegnanie. Na twarzach jednak widać zawziętą urazę i obrażoną dumę).

KRÓLOWA: Chcę odejść już,
Jestem zmęczona.

(Do jednego z pozostałych Młodszych Doradców): Wam, Radny panie,
Polecam znaleźć na stokach wzgórz
Posła tych Nizin. Przyjąć go trzeba,
Wysłuchać prośby! Idź, ... szukaj sam,
Sprowadź go do mnie...

MŁODZI (z wdzięcznością i zapalem): Dziękuj!

KILKA GŁOSÓW WŚRÓD STARSZEJ RADY (na stronie, z głuchą niechęcią): O Nieba!

KRÓLOWA (dumnie): Odpowiedź sama posłowi dam.

(Królowa odchodzi zwolna na lewo i niknie w drzwiach zamkowych. — Za nią odchodzą: Promyczek, Iskierka i reszta Młodszej Rady.

Na tarasie zamkowym została tylko Rada Starców, wzburzona, posępna. — Długa cisza. — Noc zapada zwolna. — Nad śnieżnymi szczytami gór ukazuje się księżyc. — Sylwetki drzew, rosnących wśród głazów z prawej strony, rzucają na taras długie, drżące i dziwnie tajemnicze cienie. — Na tarasie nieruchome postaci starców, oblane światłem księżyca, milczą długo).

JEDEN ZE STARSZEJ RADY (głucho, jakby do siebie):

Nas?... Nas pozbawić władzy?... Oddalić od tronu?...

Jaka dla całej Rady śmiertelna zniewaga!

DRUGI (posepnie):

Co za porażka, ... Bogi!

TRZECI: Straszniejsza od zgonu!

PRZEWÓDCA RADY (z wybuchem gniewu):

Wspomnienie tej obelgi dziś dumę nam smaga

I krwią oblewa czoła dotychczas bez skazy!...

CZWARTY: Królowa nas... zdeptała! Nas! Ojców Narodu!

JEDEN Z NICH: Jaką pogardą brzmiały w jej ustach wyrazy,

Gdy się zwracała ku nam, łącz nas bez powodu!

PRZEWÓDCA RADY (z nienawiścią):

Będziesz żałować wkrótce szalonej swej dumy!

Ocenisz naszą siłę!... Zapóźno już może!...

INNY (z niepokojem):

A jeśli ona tutaj sprowadzi te tłumy,

Co tam w Nizinach żyją i rozda im zorze,

Lub zejdzie w ciemne jary?...

KILKA GŁOSÓW (gwałtownie):

O Bogi na Niebie!

Wszak my żyjemy jeszcze!

JEDEN Z NICH (z goryczą): Poniżyć tak szczyty?...

Zszargać majestat władzy?...

INNI (z uniesieniem): Zginiemy w potrzebie,
Ostatkiem krwi zbryzgamy ojczyście granity,
Lecz ocalimy przecie od hańby tę ziemię!

JESZCZE INNY:
Ale jak to uczynić?

KILKU (z niepokojem): Czy starczy nam siły?

INNI: Niziny nie ustąpią!

JESZCZE INNI: Zawzięte to plemię!

PRZEWÓDCA RADY:
Więc przysięgnijmy walczyć do samej mogiły,
Przeciwko tym, co Szczyty chcą zrównać z Niziną!

JEDEN ZE STARCÓW:
Dobrze!... Przysięgam pierwszy!... Na świątyni mych progów!

KILKU: Niech przeciwnicy nasi,... złamani,... wyginą!

(Część Rady Starców trzymała się dotychczas na stronie, jakby wahając się, co czynić. — Teraz oddalają się zwolna).

JEDEN Z NICH (zatrzymuje się na chwilę, mówiąc smutno):
My... odchodzimy bracia!...

KILKA GŁOSÓW: Dlaczego?... Na Boga?

JEDEN Z ODCHODZĄCYCH:
Bo nie chcę brać przekleństwa na moją siwiznę.

DRUGI: Nie chcę,... bo w nienawiści... ogniska wygasną!...

KILKU: Nie chcemy,... bo rozterką zgubicie ojczyznę!

(Odchodzą).

PRZEWÓDCA RADY (do pozostałych):
Kto waha się, niech idzie...

(Długa cisza).

(Po chwili znów kilku odchodzi). Zbadajcie pierś własną!...

(Niektórzy wahają się. — Bardzo długa cisza).

KILKA GŁOSÓW:
Nie damy naszych szczytów!... I światła nie damy!

PRZEWÓDCA RADY:
Przysięgam!

(Kłęk przed świątynią podnosząc rękę do przysięgi. Wszyscy czynią to samo).

ZMIESZANE GŁOSY:
I my... wszyscy!... Do grobu!... Na wieki...

PRZEWÓDCA RADY (z oczami utkwionymi w świątynię):
Walka na śmierć i życie!

ZMIESZANE GŁOSY: Zginiemy bez plamy!...

(Długa uroczysta cisza).

(W tej chwili wielka jasna gwiazda spada i gaśnie. — Jednocześnie prawie gdzieś, daleko, pod mrocznymi arkadami zamku słychać liczne, ale bardzo ciche kroki i dziwny szmer. — Wszyscy strwożeni podnoszą się z klęczek).

JEDEN ZE STARCÓW:

Zła wróżba!... Gwiazda spadła...

DRUGI (nasłuchując niespokojnie): Słyszycie... daleki...

Daleki... szmer?... Tam...

(Wskazuje ręką w stronę krużganków zamkowych).

KILKU (nasłuchując):

Dziwne!... Zła wróżba...

INNI (również zaniepokojeni):

Zapewne...

Chodźmy stąd!... Straszno...

JEDEN Z NICH (do Przewódcy Rady, ukazując mu coś ręką):

Widzisz,... tam... białe zjawiska?...

PRZEWÓDCA RADY (niechętnie):

To przywidzenie!...

POPZEDNI (zapatrzony wciąż w jedną stronę):

Popatrz jak suną powiewne,...

Jak cienie...

(Bardzo długa cisza).

PRZEWÓDCA RADY (sam zaniepokojony śledzi oczami białe postacie przesuwające się pod arkadami. — Po chwili z ulgą w głosie):

To kapłanki strzegące ogniska

Idą na nocną zmianę!...

(Znow po chwili):

To z Niebios zachęta!

KILKA GŁOSÓW (z uniesieniem):

Za dobrą,... czystą sprawę,... za ojców świątynie,

Nie żałujemy życia!...

(Długa cisza. — W głębi, pomiędzy arkadami widać coraz wyraźniej zbliżające się białe postacie. Idą powoli, bardzo cicho, niektóre niosą palące się lampki. Długie, białe ich szaty otulają je szczelnie i wlokąc się po marmurowych schodach szelestem swym głuszą kroki kapłanek. Milcząc, przechodzą niedaleko Starszej Rady i nikną w bocznej furcie świątyni. Nagle jedna z ostatnich kapłanek, przechodząc koło Starszej Rady, z dziwnym ruchem przestachu upuszcza swą lampkę i z głuchym jękiem zakrywa oczy rękami; pociągnięta przez towarzyszki niknie wraz z niemi w otwartej furcie. Upuszczona lampka stoczyła się po marmurowych schodach i zgasła).

JEDEN ZE STARCÓW:

Zła wróżba!...

DRUGI (podnosząc lampkę i oglądając ją posępnie):

Pęknięta...

KILKU: Przekłęta wróżba!... Chodźmy!

INNI (gorąco):

Za władzę, co ginie...

I za tradycję!...

(Chcą odejść).

PRZEWÓDCA RADY (wstrzymując ich skinieniem):

Bracia!... Niech mądrość ostrożna

Wiedzie nas... Pamiętajcie,... jeżeli nie chcecie,

By Młodsza Rada...

KILKA GŁOSÓW (razem): Prawda!... Uwięzić?... Nie można!
Za trudno...

PRZEWÓDCA RADY (z ironią):

Jest dość innych sposobów na świecie!
Życie ma tyle ponęt... i pokus tak wiele!...
Rozkosz,... karyera,... sława!... Wszak oni tak młodzi!
Tam siły ich skierować!... Tam wskazać im cele!
Po co im sprawy państwa?

GIERMKOWIE (otwierając wielkie drzwi pałacowe): Królowa nadchodzi!

(Przez szeroko otwarte drzwi zamkowe wchodzi kilkunastu giermków z pochodniami. — Za nimi Królowa Szczytów, otoczona Młodszą Radą i wsparta na ramieniu Księcia Promyczka. — Tuż za nią Iskierka. — Dalej świetny orszak. — Pochód zamykają znów giermkowie z pochodniami. — Rada Starców wita Królowę niskim pochYLENIEM GŁÓW. — Królowa siada. Obok niej zajmują miejsca Książę Promyczek i jego siostra. — Dwór i obie Rady grupują się z dwóch stron Królowej. — Cisza zupełna).

JEDEN Z MŁODSZEJ RADY (przyklękając przed Królową):

Posel z Niziny już wrócił, o Pani!...
Czeka wezwania.

KRÓLOWA:

Niech przyjdzie. —

KILKU MŁODYCH:

Giermkowie!...

Wezwać go tutaj!

(Giermkowie odchodzą. — Chwila milczenia).

STŁUMIONE, NIESPOKOJNE GŁOSY WŚRÓD STARSZEJ
RADY:

JEDEN:

Będziemy złamani!...

DRUGI:

Jeszcze nie!... Czeka!... Zobaczymy co powie?

TRZECI:

Może Królowę dumnymi wyrazy
Prędko zniechęci!...

CZWARTY:

O dajcie to, Bogi!...

PIĄTY:

Nie!... Prędzej chyba jej duszę bez skazy
Zrazi pokorą, gdy zechce jej nogi
Z płaczem całować!... Natrętnie, wytrwale,
Prosząc o światło!...

INNY:

Być może!... Cóż z tego?...

JESZCZE INNY:

A jeśli wzruszą jej serce te żale?...

KTÓRYŚ Z DWORZAN:

Już idzie!

(Lekkie zamieszanie wśród orszaku Królowej. — Słychać stłumione, ciekawe głosy):

Gdzież on? Niech spojrzę na niego!

(Z głębi nadchodzi powoli, spokojnie, ale z zupełną prostotą bez żadnej przesady Książę Nizin. W całej jego postawie widać wielkie zmęczenie, nie ujmujące mu jednak pewnej dziwnie smutnej powagi).

KRÓLOWA (z godnością, ale życzliwie)

Witam Cię szczerze, gościu, w rodzinnym moim świecie.

KSIAŻE (wzety powitaniem pochyla głowę z poważną prostotą i odpowiada serdecznie):

Niech ojców naszych Bogi z pogodnych błękitów
Strzegą Cię Pani...

(Chwila ciszy)

STŁUMIONY SZEPT WŚRÓD DWORZAN:

JEDEN: Naszych?

DRUGI: Tak!

TRZECI: Jakto?...

ZNÓW DRUGI: Bo przecie

Mamy tych samych Bogów dla Nizin i Szczytów!

POPRZEDNI:

Tych samych?... Prawda... Dziwne... (zamyśla się).

TRZECI (trącając go):

Patrz!... stoi bez trwogi...

KILKU: Jaki spokojny...

POPRZEDNI: Prawda... (milkną).

KRÓLOWA (jakby budząc się z zamyślenia, do Księcia): Idziecie z Niziny?

KSIAŻE (spokojnie, z odcieniem smutnej zadumy):

Tak... idę z tych skib szarych, gdzie chwasty i głogi

Porosły dawną sławę i świeże... ruiny!...

Z tych Nizin, kędy lipy w zaciszu cmentarzy,

Szelestem gwarzą o tem, ... co... nigdy nie wraca!...

Gdzie tylu ojców naszych w śnie wiecznym już marzy,

I gdzie na marne idą ich pamięć i praca!...

KILKA GŁOSÓW WŚRÓD STARSZEJ RADY (z wybuchem):

Samiście sobie winni!...

KRÓLOWA (wyniośle, wstrzymując ich spojrzeniem): Szlachetni panowie,

Z tym posłem ja rozmawiam! Ja mówię do niego.

(Rada zmieszana cofa się, ale niechętnie).

KRÓLOWA (do Księcia):

Po cóż Was tu przysłano? Co słyhać w parowie?

KSIAŻE (z odcieniem smutnego wyrzutu w głosie):

Ty przecie wiesz Królowo! I pytasz! dlaczego?...

(Długa chwila ciszy).

KRÓLOWA (z pewnem wahaniem):

Wy chcecie... światła?... Po co?... Mów...

KSIAŻE (patrząc w dal z zadumą):

Po co?...

(Długa cisza, potem nagle, bardzo górażco):

Nie Pani!

Ty się nie pytaj Nizin, dlaczego chcą słońca,

Lecz popatrz w dół, Królowo! Zejdź do tej otchłani,

Zobacz tam zło... i nędzę... i walkę bez końca,

A pojmiesz wtedy po co tym tłumom z głębin
Potrzebny promyk światła!
PRZEWÓDCA RADY (z wybuchem gniewu): Wszechwładna Królowo,
Pozwól mi, Pani, mówić, w obronie wyżyny!
(Prosząc): W obronie ojców naszych!... O pozwól, choć słowo!

(Królowa milcząc, szwala skinieniem ręki).

PZEWÓDCA RADY (pośpiesznie z zawziętością w głosie):

Zwrócić wam światło?... Nigdy!... I pocóż, na Bogi?
Zgaśnie... lub wróg je zdepcie! Wam... męstwa nie stanie
(Z szyderstwem): Bronić ołtarzy!... Prawda?... Wy z sierpem na łanie
Będziecie patrzeć zdala na świątyni pożogi!

(Coraz namiętniej, zwracając się do Królowej i obu Rad):

Wszakże my pamiętamy, jak było!... Te świąty
Są nasze, ... nasze, ... nasze!... My jasne te zorze
Kupiliśmy zbyt drogo!... Bo myśmy granity,
Obleli krwią!... A oni?...

(Z pogardą):

Oni... sieli zboże!

(Po chwili): My, broniąc ich od wrogów, własnymi piersiami,
Nie pytaliśmy ludu w cichej gdzieś dolinie,
Czemu na puła walki nie idzie on z nami?...

(Szyderczo): Dlaczego wróg przelewa naszą krew jedynie?...

W świątyniach?... Znow to samo!... Od dawna żar świąty
Byłby na wieki zagaś w ich niedbalej dłoni,

(Coraz namiętniej):

Gdyby nie my naówczas!... A dziś, ... ten... przekłety,
Ciemny, ... leniwy naród, ... co się lękał broni,
Co krwi żałował swojej w obronie ojczyzny,
Co zaniedbywał zawsze świątyni swych ruiny,
Śmie żądać Iskry świętej!... Przysięgam na blizny
Ran otrzymanych niegdyś w boju za Niziny,
Że światła tego... nie dam!

(Po chwili):

Nie, ... nigdy, ... na Bogi!

Myśmy skąpali szaty w krwi naszej purpurze,
Więc nasze są ołtarze i świątyni tych progi!

(Szyderczo): A wasze są te jary, ... co kryły was, ... tchórze!

KSIĄŻE (słuchał bardzo smutny, ale nie przecząc najmniejszym ruchem; tylko na twarzy jego
widać ból i walkę. — Długa cisza. — Wreszcie odpowiada spokojnie lecz z mimowolnym
odcieniem gorzkości):

A wy, ... czy pamiętacie, jak nieraz Bogowie
Zsyłali głód tak straszny, że w Nizin parowie
Bładły po chatach dzieci... i marły na rękę, ...
Tak, ... marły z głodu, ... z głodu! Bez skargi, ... bez jęku...

(Bardzo smutno): Nie!... Wyście zapomnieli, że wówczas ci... tchórze,
Co żalowali życia, by piąć się ku górze
I wdzierać w cudze kraje, ostatni kęs chleba
Nieśli dla... waszych dzieci! Na Bogów mych z Nieba,
Wyście to... zapomnieli!

A wiecie dlaczego?...

Bo lud nie wypomina wam chleba czarnego,
Nie wypomina nigdy! Choć w pracy na łanie
Niejeden przy swym pługu na wieki zostanie...

(Po chwili): Ciężkie zarzuty wasze... i słuszne,... być może...
Lecz i nam, oj nie same dawaliście zorze!...

ZMIESZANE GŁOSY WŚRÓD STARSZEJ RADY:

JEDEN: Rzadkie są takie klęski! Częstsze urodzaje!

DRUGI: (szyderczo): Bohaterska zapłata,... za życie — kęs chleba!

INNI: Nie trudno dawać trochę, gdy... więcej zostaje!

KRÓLOWA (ze zniecierpliwieniem w głosie):

Panowie, dosyć rozpraw!... Raz skończyć z tem trzeba!...

(Długa, nużąca cisza).

KSIĄŻE NIZIN (smutno, poważnie):

Wy nam wypominacie przelanej krwi strugi,
Przeszłe zwycięstwa swoje i przeszłe zasługi!...
A czy wy pamiętacie, jak idąc na wojnę,
Zostawialiście wasze sadyby spokojne,
Wierząc, że własną piersią lud Nizin zasłoni
Wasze rodzinne strzechy od wrogich im dłoni!...
Wówczas niejeden z naszych padł silny i młody,
W obcnie waszych dzieci... i waszej zagrody!...

A czyśmy od was kiedy żądali rachuby

Za tę krew?... Czyśmy kiedy szukali w niej chluby?...

(Po chwili):

Nie!... Żywi powracali do pługów,... nieznani!...

(Po chwili z uniesieniem):

I dzisiaj nie zapłaty żądamy, o Pani,
Nie zapłaty za wierność, za życie i siły,
Stargane w ciężkiej pracy,... za krew i mogiły,
Nie zapłaty, o Pani,... lecz... sprawiedliwości!...
Pójdź,... zobacz... Zobacz sama!... Tam nędza... ciemności!...

(Długa cisza).

(Bardzo wzruszony): Czy wyście zapomnieli, jak niegdyś Niziny
Zmyły krwią długi ojców i własne swe winy?...
Nie pamiętacie w dziejach okropnej tej chwili,
Gdy się wrogowie naraz z trzech granic rzucili,

I kiedy wam, rycerzom, w ojczyzny obronie
Zabrakło sił do boju?... Kto podał wam dłonie?...
Kto walczył z wami razem?... Kto z męstwem rozpaczy
Podniósł na wroga kosy i młot swój prostaczy?...

(Rwącym się głosem):

Kto wówczas ginął,... kochał... i modlił się z wami,
Ścieląc pobojowiska białemi świtami...

PRZEWÓDCA RADY (posepnie):

Nie budź przeszłości...

(Śmiejąc się wpół boleśnie, wpół szyderczo): Wy... bohaterowie?...

Wy... pokrzywdzeni!... My znamy te dzieje!...

Ta przeszłość wasza,... to hańba... i zbrodnia!

(Długa, męcząca cisza).

PRZEWÓDCA RADY (patrzac w dal, jakby widział to, o czym mówi stłumionym od
wzruszenia głosem):

Nocami... łuny... i głuchy jęk dzwonów,...
Trwożny ryk bydła w płonących zagrodach,...
Ten ryk przeciągły,... żalosny,... złowrogi!...
Wokoło... groźny,... posepny tłum szary...
I krzyki dzieci, zbudzonych wśród dymu...
I siwe głowy,... leżące w krwi własnej...
I odbłask łuny,... na kosach... zhańbionych...

(Po chwili szyderczo):

Prawda?... To bardzo już stare te dzieje?...

(Długa cisza. — Potem gwałtownie, namiętnie):

Nie!... Świeże,... brudne i krwawe są jeszcze
Te straszne plamy, co przylgną, jak błoto,
Do kart ostatnich zbyt wczesnie skończonej
Dziejowej księgi naszego narodu...

Te smutne plamy, co dzielą na zawsze
W jednej ojczyźnie dwa wrogie obozy!

(Po chwili spokojnie):

A dziś... inaczej?... Nie!... Wszystko tak samo!...
Wszakże są tacy, co zeszli ze Szczytów,
Aby żyć z wami... i z wami pracować!

(Z głuchą niechęcią):

Lecz w piersiach waszych nienawiść tak wielka,
Tak bezgraniczna,... posepna i ciemna,
Jak i przed laty!...

(Szyderczo):

Wszak wszystko to prawda?...

(Po chwili gwałtownie, namiętnie):

I wy,... wy śmiecie nam mówić o krzywdach?...
Wy śmiecie żądać pomocy?... Wy — od nas?...

(Urywany od gniewu głosem):

Wy... krwią splamieni?... Wy,... wy,... podpalacze...
Przenigdy!... Precz stąd!...

(Długa, bardzo męcząca cisza. — Chwilami słychać tłumione łkania. — Królowa pochyliła głowę na rękę i siedzi bez ruchu, bez słowa. — Iskierka gorączkowo, pytająco wpatrzona w Księcia, zdaje się błagać, by zaprzeczył).

KSIAŻE (z goryczą ale spokojnie, z godnością i bardzo smutno):

Nie jeszcze. — Mówicie

Że w naszych piersiach nienawiść tak wielka,
Tak bezgraniczna,... posępna i ciemna,
Jak i przed laty!... A w waszych?...

(Długa cisza).

To samo...

(Ze wzruszeniem do Królowej):

Nie Pani,... Pani... Ja wiem, że lud często,
Zanadto często był winien... Że straszne
Rany nas dzielą!...

(Rwącym się od wzruszenia głosem):

Lecz Pani,... on może
Nie byłby winien,... gdyby nie wy sami!...
Możeby nie był tak splamił ojczyzny,
Gdyby się chował przy jasnych ołtarzach,
A nie w ciemnocie tej strasznej,... ohydnej...

W tej chwili **ISKIERKA** (która zdawała się walczyć z sobą, rzuca się do nóg matki z tłumionem łkaniem i mówi przez łzy):

Matko!... Matko ma jedyna,...
Puść mnie, Matko, w te otchłanie!
Do tych mrocznych siół!
Patrz!... Rodzona twa dziecina,
Błaga Ciebie, tłumiąc łkanie,

(Rozdzierającym głosem): Matko!... Puść mnie w dół!

(Cisza. — Potem znów coraz namiętniej): Ja tam pójde... Pozwól Pani!...

O bo nie dość jest te zorze
Przesłać w jarów cień!
Trzeba w mroczną głąb otchłani
Schodzić samym!... Wtedy może...
Błyśnie dla nich dzień!...

(Zrywając się z klęczek bardzo wzruszona):

Nie dość jest oświecać ludzi!
Tłumy jeszcze... ogrzać trzeba!
I nauczyć... czuć!...
Ogrzać serce, gdy się zbudzi,
W duszę wsączyć odblask nieba
Stłumić każdą chuć!...

(Z siłą): Trzeba wlać im ciepło w piersi,
I nauczyć kochać Szczyty,
Kochać... wszystkich nas!
Będą lepsi,... będą szczerzy,
Gdy mrok pryśnie nieprzebyty
Wśród posepnych mas!...

(Z uniesieniem, jakby w widzeniu): Wtedy jary i wyżyny
Stworzą jedną wielką siłę,
Jeden kraj i lud!
I ożyją znów ruiny,
Na ojczyzny tej mogiłę,
Zstąpi cudów — cud!

(Rzucając się znów do nóg matce):
Wszak tam giną bracia!... ludzie!...
Wszak tam światła,... ciepła trzeba...
Ty mi promyk daj!
Niech go wniosę tam, gdzie w trudzie
Ludzie walczą o kęs chleba,...
W nasz rodzinny kraj!

KRÓLOWA (tuląc ją do siebie, mówi smutno, łagodnie):
Dziecko!... I ja tak niegdyś marzyłam,... przed laty,...
Tak samo chciałam rzucić ojczyście wyżyny,
I zejść z promieniem w dłoni... w rodzinne te chaty!
(Bardzo wzruszonym głosem):
Tak jak ty,... dziecię moje,... kochałam Niziny,...
Lecz życie wnet ochładza podobne porywy!...
Sama żałować będziesz, jeżeli pozwolę,
I sama przeklniesz kiedyś ten dzień nieszczęśliwy,
Gdy cię puściłam, dziecko,... na długą niedolę...

(Długa cisza. — Potem szept współczucia wśród obu Rad).

KILKU STARCÓW: Biedne królewskie ptasze!...

ISKIERKA (usłyszawszy, zwraca ku nim głowę i mówi prosząco):

Wy, moi ojcowie,
Wy się wstawicie za mną?... Nieprawdaż?

(Niektórzy cofają się. — Iskierka zdziwiona):

Nie?... Czemu?...

JEDEN ZE STARCÓW (podchodząc do niej, mówi wzruszonym głosem):

Daj mi... położyć ręce na biednej twej głowie,
Za ten lud... błogosławię,... jak dziecku własnemu...

(Kładzie drżące ze starości ręce na ciemnych włosach Królowy. — Długa cisza. — Iskierka wstaje,
by iść do świątyni, ale w tej chwili część Starszej Rady zastępuje jej drogę).

PRZEWÓDCA RADY (do Królowej, posepnie):

Pani!... To świętokradztwo!

KILKU: Z świątyni brać zorze?
Nie!... Prócz nas i kapłanów... nikt tknąć ich nie może!
My jedni mamy prawo!... Więc wstrzymaj to dziecię,
Wszak ono nie wie samo, co czyni w tej chwili!

PRZEWÓDCA RADY (z groźbą w głosie):

To świętokradztwo, Pani!... Wy może nie wiecie,
Bogi się mszczą! Pamiętaj, że myśmy prosili...

ISKIERKA (gorąco): Nie!... O nie!... To być nie może,
Aby dobre Bóstwa z Nieba
Miały karać mnie
Za to, że chcę jasne zorze
Zanieść tam, gdzie szara gleba
Leży w martwym śnie!...

(Długa głucha cisza. — Iskierka powoli odchodzi w głąb i staje na wysokich stopniach, wiodących do świątyni. Podniesioną rękę oparła na drzwiach, jakby je pchnąć miała. — Wszyscy z wyrazem przerażenia i jakby oczekiwania patrzą na zuchwałstwo Iskierki. — Ona, twarzą obrócona do widzów, plecami oparta o ciężkie wrota świątyni, milczy długo, potem bardzo głębokim głosem mówi):

Jeśli to świętokradztwo, to niechże, o Bogi,
Padnę bez tchu,... bez życia,... na stopniach ołtarza,...
Niech zgina, nim przestąpię świątyni tej progi,
Jeśli ofiara moja niebiosa znieważa!...

(Chwila ciszy, potem coraz namiętniej): Świętokradztwem takie słowa,
Oraz wielkie to kochanie?...
Dobrze!... Jeśli tak,
To niech młoda moja głowa,
Bogi,... martwa tu zostanie
Wszystkim wam na znak!...

(Ciężkie drzwi, pchnięte gwałtownym ruchem, otwierają się powoli, ukazując wnętrze świątyni, w głębi której, na ołtarzu płonie święte ognisko. W około płomienia widać snujące się białe postacie Kapłanek. Niektóre siedzą na stopniach ołtarza zadumane, inne śpiewając plotą girlandy. Iskierka bez wahania podchodzi do świętego płomienia i bierze zeń łuczywo. Kapłanki, zdziwione jej zuchwałstwem, urywają nagle śpiew. — Długa, głucha cisza.

Na tarasie wszyscy, nie wyłączając Królowej, stoją bez ruchu, jakby skamienieli z przerażenia. Niektórzy padli na kolana z głuchym, urwanym jękiem. Przewódca Rady i otaczający go zdają się oczekiwać karzącego znaku niebios.

Iskierka, niosąc ogień, wraca ku drzwiom. Naraz, gdy ma już stanąć na progu, drogę jej zastępuje stara Kapłanka Nizin, i chwyta Królową za rękę. Iskierka odrzuci ją i wychodzi ze świątyni. W tej chwili Stara spostrzega Księcia Nizin, który nagłym ruchem stanął na stopniach świątyni zasłaniając Iskierkę).

STARA (zatoczywszy się z cichym jękiem, opiera się o drzwi świątyni, szepcąc):

.. Książę!... aa...

PRZEWÓDCA RADY (i kilka otaczających go starców, spostrzegłszy Kapłankę, zdają się nie wierzyć własnym oczom. — Słychać trwożny szepot):

Dawna wróżka!... To... widmo!... Z głębin!...
Widmo... Zła wróżba...

STARA (sposłrzegłszy Królowę i obie Rady wzdryga się i szepcze):

To... wrogi, ... wrogi...

KSIAŻE NIZIN (do Starej smutno):

Nienawiść twoja... kiedyś... lud... zgubi!

STARA (głucho):

Wyżyny!...

Więc doszedł?... Hańba...

(Iskierka przez chwilę patrzy na stworzonych Starców, na niespokojne twarze Młodszej Rady i dworu, na pochyloną głowę matki, — potem bez słowa przechodzi między nimi. Nikt jej nie wstrzymuje. --

Długa martwa cisza.

Powoli zupełnie spokojna, schodzi z tarasu ku przepaści. Za nią milcząc, odchodzi Książę Nizin. Na ostatnim jednak stopniu marmurowych schodów, w chwili, gdy trzeba już zstąpić w posępną głęb urwiska, Iskierka zatrzymuje się. Pochylona naprzód, z wyrazem okropnego przestachu w dziecięcej twarzyczce, patrzy w przepaść. Potem, nagle, rzuca się w tył, zakrywając oczy i szepcząc):

Boję się!... Bogi!...

AKT CZWARTY.

W NIZINACH.

Tenże sam przepaścisty jar, co w pierwszym akcie. — Noc. — W głębi ciemne ruiny opuszczonej świątyni. — Bliżej, przy gasnącem ognisku siedzi Księżniczka Pól; głowę oparła na dloni i patrzy w żar. Od czasu do czasu budzi się z zadumy, podnosi oczy do płomienia i milcząc nasłuchuje. —
Długa cisza.

KSIEŻNICZKA PÓL (patrzac w żar):

Ogień dogasa!... Jak gwiazda strącona,
Błysznie gdzieniegdzie iskierka w popiele!
Przeszłość mnie bierze w swe ciche ramiona,...
Szle... wspomnień wiele!
Woła mnie tęskna, minionych dni, krasa...
Ogień... dogasa...

(Milknie zamyślona. Po chwili podnosi głowę i ogląda się z niepokojem).

Nie ma go jeszcze!... Czy zbrakło m siły?...
Może tam... zginął?... Jak dziwnie drżą cienie!...

(Wzdryga się i ogląda znowu z trwogą):

Ptaki spłoszone skrzydłami zabiły!
Nie,... to złudzenie!
Może... przecucie,... posępne,... złowieszcze?...
Nie ma go jeszcze...

(Chwila ciszy).

Wkrótce zaświta!... Powraca dzień szary,...
Smutny i chłodny,... jak popiół ogniska!
Płoszy wskrzeszone w bezsenną noc mary,...
W oczy się wciska!
Troska codzienna, w mgle wróci spowita;...
Wkrótce... zaświta...

Żar już wystyga!... Nieznacznie,... powoli,...
Zimno w ognisku, jak w piersiach bez siły,
Kiedy w nie spływa, po długiej niedoli,
Cisza... mogiły!
Czasem,... skrå pryśnie znów sucha łodyga,
Lecz żar... wystyga...

(Pochyla głowę na piersi, zadumana. — Bardzo długa cisza. — Ogień wygasa zupełnie; tylko promień księżycy, przedzierając się przez gałęzie drzew, oświeca blado ruiny i polanę. — W dali słychać cichy trzask suchych gałązek, jakby ktoś nadchodził.

Na stoku w głębi, ukazuje się małe drżące światełko, które zwolna zsuwa się coraz niżej, ku świątyni).

KSIĘŻNICZKA PÓŁ (zerwała się zaniepokojona. Przez chwilę patrzy w stronę migającego światełka, szepcąc):

Czy... ognik błędny?... Czy gwiazda tam spadła?

(Nastuchując): Tam,... tam... szmer słyszę...

Czy cień,... złudzenie?... Czy nocne widziadła
Zmąciły ciszę?

(Pomiędzy głazami w głębi, za świątynią, ukazują się: Iskierka i Książę Nizin. — On zstępuje po głazach równo, spokojnie, podtrzymując chwiejącą się Iskierkę. — Ona w drżącej dłoni niesie luczyczo, które chwilami zdaje się przygasać. — Książniczka Pół spostrzegłszy ich, nagle, z cichym jękiem cofa się w cień).

KSIĄŻE NIZIN (smutno do Iskierki, ukazując jej zwałiska):

Otóż i jedna z tych świątyni... w ruinie...

(Iskierka drgnęła. — Długa cisza).

KSIĄŻE (uspakajająco): Wejdz tam bez trwogi,

Ja pójde zbudzić, uśpiony w głębinie,
Mój lud...

ISKIERKA (głucho):

O Bogi!

KSIĄŻE: Niech cię powita w swej dawnej świątyni,

U stóp ołtarzy,

Na których wreszcie dłoń nowej mistrzyni

Płomień rozżarzy!...

(Iskierka zdaje się wahać, potem z nagłą, rozpaczliwą decyzją wchodzi do ruin i niknie w głębi świątyni, z której przez wszystkie szczeliny zaczynają przeciskać się promienne smugi, kładąc się na trawie i na krzewach.

Książę stoi długo zadumany, patrząc za niknącą Iskierką. — Potem zaczyna powoli schodzić w jar po lewej stronie).

W tej chwili **KSIĘŻNICZKA PÓŁ** (rzuca się ku niemu z cichą, łzami zdławioną prośbą):

Nie odchódź!

(Przypada do Księcia, który chwilę stoi bez ruchu, potem obejmuje płaczącą i tuli bez słowa. Na twarzy jego widać wzruszenie. — Długa cisza, przerywana tylko łkaniem lub stłumionym szepceniem Książniczki Pół):

Zostań!... O nie idź tam jeszcze!...

Chwileczkę... Panie!

Moje ty... wszystko!... Orlątko ty wieszczę!

Moje kochanie...

(Odsuwa się od niego na chwilę, przypatrując mu się):

Więc jednak wrócił... mój sokół z tej drogi,
Na swoje niwy?...
Nie zginął?... Dzięki,... o dzięki wam Bogi!
On żywy,... żywy!

(Błagalnie, otaczając go ramionami):

Śnie ty mój złoty!... Zaczekaj,... niech zorze
Zbudzą otchłanie,
Wszakże to nasze ostatnie już,... może,
To pożeganie...

(Rwącym się od wzruszenia głosem):

Nie odchodź,... jeszcze... daleko... do rana,...
Świt za górami,...
Szczęście ty moje!

(Nagle wybucha łkaniem).

KSIĄŻE (smutno, tuląc ją): Znów płaczesz,... kochana,
Rzewnemi łzami?

Wszak sama chciałaś, bym w ciemne te jary
Zniósł brzask z wyżyny,
Czyż dziś żałujesz już swojej ofiary?

KSIEŻNICZKA PÓL (namiętnie): O nie!... jedyny,
Lecz to tak ciężko,... mój ptaku,... mój złoty,...
Żegnać... na wieki,

Smutno): Tych... co się kocha!... I z piosnką tęsknoty
Iść w świat daleki...

(Bardzo rzewnie): Wszak to tak trudno podeptać kochanie
I sny tęczowe,...
Rzucić na zawsze,... na zawsze już... Panie,
Najdroższą głowę...

KSIĄŻE (tuląc ją, łagodnie, uspakajająco):

Zdeptać kochanie?... Nie trzeba, jedyna,
Takiej ofiary,
I bez niej światłem rozbłyśnie ruina,
I nasze jary.

Dość już łez, dziecko! Gdy lud mój wprowadzę,
W świątyni progi,
To nowej Pani, Książęcą mą władzę
Rzucę pod nogi!...

Nowej Królewnie powierzę Niziny,
Niech rządzi nami!

(Bardzo serdecznie):

Nie chcę królestwa bez mojej dziewczyny,
Ani z jej łzami...

(Księżniczka Pól podniosła głowę i przestała płakać, zdziwiona, oszołomiona, szczęśliwa. Potem, jakby z niedowierzaniem wysuwa się z objęć Księcia, i stoi tak, wahająca się, niepewna. Po twarzy jej przelatują uśmiechy. Powoli jednak posepnieje znów i widać, że walczy ze sobą. — Długa cisza. — Książę próbuje przygarnąć ją znowu).

KSIĘŻNICZKA PÓL (urywanym głosem, wysuwając się z objęć Księcia):

O nie,... ja nie chcę byś dla mnie, mój Książę,
Skrzywdził te łany!
Ja cię nie wstrzymam!... Ja ciebie nie związę,
Mój ukochany!...

(Po chwili, ze smutną zadumą):

Tamta?... Wiesz przecie, że ona tu obca,...
Choć jasna... święta,...
Daremnie będzie wyciągać do ludu
Drżące rączęta!

(Unosząc się): Ona im obca! Ta iskra ze szczytów!

Nie przecz o Panie!
Obcej,... nieznanej,... lud ufać nie będzie,...
Sama zostanie!...

(Smutno):

Kraj nasz tak wrogo jest dziś uprzedzony,
Przeciw wyżynie!
Nie będzie wierzył swej nowej królownie,...
W mroku wyginie...
Lud tak nieufny!... Gdy ciebie nie będzie,
Ty wiesz, na Bogi,
Opuści znowu,... jak niegdyś,... przed laty,...
Świątyni progi...

(Ze łzami w głosie):

Wygaśnie ogień, tak drogo nabyty!
Zgaśnie na wieki...
Zamrze królowna, co dla nas rzuciła
Swoj kraj daleki!

KSIAŻE NIZIN (bardzo wzruszony):

Chcesz więc bym ciebie... opuścił?... By tamtej
Wskazywać drogę
Do wsi?... By zbliżyć ją z ludem?... Nie!... ciebie...
Rzucić?... Nie mogę!...

KSIĘŻNICZKA PÓL (patrzac w dal, ze smutną zadumą):

Ty wiesz,... jam prosta dziewczyna, jak całe
Tych Nizin plemię,...
Nikt mnie nie uczył, jak kochać te białe
Wsie,... i tę ziemię!...

(Po chwili ciszy): Aż zdało mi się raz,... latem,... na łanie,...
Że piosnkę słyszę,...

To w świat szeroki szło niwą... kochanie,...
Mąciło ciszę...

(Smutno): Lecz kogóż kochać, jak pieśń ta uczyła,
Lecąc przez pole,
Kiedy mi wszystkich zabrała mogiła?...
Dawno... sokole...

Więc jęłam kochać, to niebo nad nami,...
I wioskę białą,...
I te zagony, pocięte miedzami,...
I ziemię całą!

(Bardzo wzruszona): I tak przyrosłam do każdej ruiny,
Do czarnej roli,...
Że dziś najmniejszy ból mojej krainy,
I mnie też boli!

(Coraz namiętniej): I tak przyrosłam do ludu i nędzy,
Do wsi tych, Panie,
Że chyba z życiem zagaśnie mi w piersi
Ono kochanie!...

KSIĄŻE (smutno, poważnie, przygarnąwszy ją ku sobie):

I dziś, dlatego mam wyrzec się mojej
Polnej ptaszyny,
Aby tę obcą Królową nauczyć
Kochać... ruiny?

KSIĘŻNICZKA PÓŁ (zarzucając mu ręce na szyję):

Tak, ucz ją kochać,... te pola,... mogiły,...
Wsie i hurhany!...
Ucz,... i podtrzymuj gdy zbraknie jej siły,
Schodzić na łąny...

(Z wybuchem): Trzeba ją związać z tą nową ojczyzną!

Związać na wieki!

By jej nie wołał tęsknotą,... wspomnieniem,...

Jej kraj daleki!

Aby nie była wyłącznie Kapłanką,

W obcej ruinie,

Lecz i dziecięciem, co zrosło się z ludem,

W swojej krainie!

By się tu czuła, nie tylko potrzebną,

I uwielbioną,

Lecz i... kochaną!... Nie tylko Królową,

Ale i... żoną...

(Długa cisza, przerywana tylko stłumionym łkaniem Księżniczki Pół).

KSIEŻNICZKA PÓL (szepem, z męką w głosie):

Idź już... idź... proszę!...

KSIAŻE (rwącym się głosem):

Odejdę... jedyna,

Na Bogów w Niebie,

Lecz nie płacz... nie płacz... bo siły nie stanie

Pożegnać ciebie...

(Tuli ją. — Długa niema scena).

KSIEŻNICZKA PÓL (urywanym, żałosnym szepem):

Wkrótce... zaświta...

KSIAŻE (głucho):

Zaświta... ptaszyno!

KSIEŻNICZKA PÓL: Pora iść... panie?

KSIAŻE (walcząc ze wzruszeniem): Pora... dziecino...

KSIEŻNICZKA PÓL: Więc żegnaj... sokole...

KSIAŻE NIZIN: Żegnaj... kochanie...

(Długi, ostatni uścisk).

KSIEŻNICZKA PÓL (cichym, namiętym szepem):

O tym mój... mój... mój!... Dziś jeszcze mój przecie!

Mój... mój... jedyny...

(Po chwili, bardzo rzewnie):

A jutro?... Taki sam... sam... na tym świecie...

KSIAŻE (spokojnie, patrząc jej w oczy):

A lud z Niziny?...

(Raz jeszcze przyciska dziewczę do piersi, potem odsuwa ją prawie gwałtownie, i odchodzi w głąb jaru. — Księżniczka Pół zostaje sama, płacząc bardzo cicho.

Na progu świątyni ukazuje się Iskierka, i staje smutnie wpatrzona w mroczną dal).

ISKIERKA (po chwili, drgnąwszy jakby zbudzona):

Jak tutaj straszno!... Jak zimno... Bogowie!

Jak dziwnie obco, na szarej tej roli!

(Z trwogą w głosie): Nie!... Ja nie wytrwam, w tym ciemnym parowie!

Nie wytrwam sama... w tej ziemi niedoli!...

Ja nie wydołam tej pracy nad siły!

(Z rozpaczą): Zdala od swoich... wygnanka błękitów...

Ja nie wiem... nie wiem... jak zbudzić mogiły?

Jak ogrzać piersi posępnych granitów?

Zapóźno widzę, że moja ofiara,

Pójdzie na marne!... Że moje marzenia,

O jarach pełnych zórz jasnych... to mara!...

Chwila złudzenia...

(Osuwa się na stopnie świątyni, z wyrazem znużenia przytulając głowę do zwalonych murów):

Dosyć o Bogi!... Bezbronna jak dziecko,

Skoń rozpaloną przytulam do ściany...

Do chłodnych gładów!... Wy jedni możecie

Otrzeć na zawsze wzrok łzami zalany!

Wszakże ja nie chcę tej władzy,... niebiosą,
Ani mnie nęci tej ziemi korona!

(Oglądając się wokoło):

Tu chłód,... i ciemność!... Las,... gruzy... i rosa!...

(Wzdryga się, potem z żalną skargą):

Dosyć o Bogi!... Bom bardzo... zmęczona...

(Szlocha cicho, z twarzą ukrytą w dłoniach, przytulona do ruiny).

KSIEŻNICZKA PÓL (wzruszona, podchodzi do niej z wolna, i kładąc rękę na ramieniu
Iskierki, mówi ze łzami w głosie):

Nie płacz... królewno!

ISKIERKA (z lekkim przestachem):

Kto jesteś?...

KSIEŻNICZKA PÓL (smutno):

Ja, Pani?...

Sierota z Nizin!... Oł,... dziecko wieśniacze!

Przestańcie prosić,... bo serce się rani!...

(Przez łzy): Nie mogę słuchać, gdy ktoś tak,... tak płacze...

ISKIERKA (po chwili):

Ty wiesz kto jestem?

KSIEŻNICZKA PÓL: Wiem Pani,... Bogowie

Zesłali ciebie z dalekich hen szczytów!

ISKIERKA (smutno):

Tak,... lecz... napróżno!... Bo w waszym parowie

Nic już nie zbudzi bezdusznych granitów!

KSIEŻNICZKA PÓL (z uniesieniem):

O nie, Księżniczko!... Zawczasie,... zawczasie,

Potępiasz moje najdroższe głębiny,

Dziś one jeszcze posępne, bo we śnie,

Dziś jeszcze smutne, wtulone w mrok siny,

Ale niech jutro obudzą je zorze,

Zmartwychpowstaną promienne i jasne!

Wtedy pokochasz to nasze bezdroże,

I lud pokochasz,... jak dziecko swe własne!

(Chwila ciszy).

ISKIERKA (wstrząsając głową):

Zmartwychpowstaną?... Po latach?... Po wielu?...

Ja już nie wierzę!... Za trudne to, dziecię!

I... za dalekie!... Czy dojdę do celu?...

Czy wytrwam?...

KSIEŻNICZKA PÓL (błagalnie): Pani!... Nie rzucisz nas przecie?

ISKIERKA (z zadumą):

Czy zdołam wytrwać przy ogniu tym wiernie?...

A sił,... czy starczy by w dalszą iść drogę?

(Bardzo wzruszona):

Dłonie skrwawiłam o głązy i ciernie

Schodząc z mych szczytów!... Nie!... więcej,... nie mogę!

(Rwącym się głosem):

Nie mogę!... Bogi!

KSIEŻNICZKA PÓL (z trwogą): Odejdiesz na szczyty?

ISKIERKA (z męką w głosie):

Ja chciałam walczyć! Ty wiesz! I cóż z tego?...

Nic,... nic,... nic! W górze... tam,... spojrzysz! Tam... świty!

A tu wciąż ciemno,... i ciemno!... Dlaczego?...

Wszystkoż daremne?...

KSIEŻNICZKA PÓL (bardzo gorąco): Nie!... Twoja ofiara

Wyda plon!... Wyda! Lecz zostań tu z nami,

Bo kędy przejdiesz, tam zbudzi się wiara

W jaśniejszą przyszłość!...

ISKIERKA (smutno):

Kupiona czem?... Łzami?...

KSIEŻNICZKA PÓL (z uniesieniem):

Chociażby łzami!... Cóż znaczą, o pani,

Dwa życia nasze, dwa serca dziewczęce,

Tam, gdzie lud cały, ginący w otchłani,

Wyciąga do nas z błaganiem swe ręce!

ISKIERKA (z zadumą):

Wyciąga ręce...

KSIEŻNICZKA PÓL (smutno): Posłuchaj mnie dziecko,

Ty nie wiesz pewnie, że jarów tych Książę,

Był ze mną słowem związany!... On przecie

(Rwącym się głosem): Mój,... mój,... mój,...

ISKIERKA (wzruszona):

Nie płacz...

KSIEŻNICZKA PÓL (bardzo gorąco):

Lecz ja go nie związę!

Ja nie chcę szczęścia z niedoli mej ziemi,

(Coraz namiętniej): Nie chcę łez ludu, bo co dzień są krwawsze!

Nie chcę...

ISKIERKA (stłumionym od wzruszenia głosem):

Ty dziecko, rękami własnymi

Zrywasz swe szczęście, na zawsze?...

KRÓLOWA PÓL (głucho):

Na zawsze...

(Długa cisza).

ISKIERKA (nagle, gwałtownie):

Za taką cenę,... ja nie chcę rozjaśniać

Światłem... ruiny,

Za cenę szczęścia twojego,... nie mogę

Wchodzić w Niziny!...

Nie!... Bo z niczych krzywd, nigdy, nie wzrośnie
Ludu zbawienie!

(Ze smutną zadumą):

Twoja niedola tych gruzów nie wskrzesi,...
Próżne złudzenie...

(Po chwili ciszy, badzo gorąco):

Zabierz ten ogień, bądź przy nim kapłanką,
Ozłacz niwy!...
Ten lud zna ciebie, więc pójdzie za tobą,
Ufny,... szczęśliwy!

KSIEŻNICZKA PÓL (drżącym głosem):

A ty... odejdiesz?...

ISKIERKA (smutno):

W kraj,... wiecznej już nocy...

KSIEŻNICZKA PÓL (z zadumą, jakby do siebie):

Wierzę,... mogiła... spokojne to łoże,
Ale śmierć... w Bogów jedynie jest mocy!

ISKIERKA (namiętnie):

A więc ich prosimy! Zlitują się może!

KSIEŻNICZKA PÓL (wciąż z zadumą, do siebie):

Jednej z nas wszakże,... pozostać tu trzeba,
Któraż więc w ciszę zaświatów odpłynie?...

ISKIERKA (cicho): Ty zostań...

(Po chwili, zrywając się z uniesieniem):

Albo niech Bogów sąd z nieba

Rozstrzygnie! Chodźmy, klękniemy w ruinie,

(Coraz namiętniej):

Może usłyszają gwiazdziste bezmiary,

I chociaż jedną z nas wezmą stąd,... może...

Czyż tam potrzebne dwie naraz ofiary?...

(Klękając na stopniach świątyni, mówi rwącym się głosem):

Nie!... Dosyć jednej!... Dość,... Bogów mych Boże!

(Długa cisza. – Słychać tylko stłumione łkania Iskierki).

KSIEŻNICZKA PÓL (klękając obok Iskierki na stopniach przed świątynią, podnosi
w górę smutną lecz spokojną twarzyczkę i mówi przez łzy, ale wyraźnie):

Jeśli jestem potrzebna tu, Bogi,

Na ziemi tej,

Jeśli współbraciom wśród ciężkiej ich drogi,

Iść ze mną lżej,

Jeżeli mogę,... Królownie ze szczytów,

Gdy pójdzie w dół,

Otworzyć serca posepnych granitów,

I mrocznych siół,...

To... niechaj żyję!... Choć w piersiach mi płacze,

Męka i ból,

Niech... żyję... dla nich!... Ja,... dziecko wieśniacze,...
Dla moich pól!...

(Chwila ciszy).

(Rwącym się głosem): Lecz jeśli można,... o Bogi na niebie!
To... dosyć mąk!
Chciałabym usnąć,... na wieki,... w tej glebie,...
Wśród moich łąk...
Jeżeli można,... to dajcie mi Bogi,
Na zawsze już,...
Odejść z tej ziemi,... w niebieskie... hen progi,...
Do wiecznych zórz...

(Długa cisza. — Wśród zwalonych arkad świątyni rozlewa się nagle światło jeszcze jaśniejsze niż to, które płynie z głębi, od świętego Ogniska. — W świetle tem ukazuje się Królowa Prząśniczek z sierpem w dłoni. — Obok niej i poza nią widać Prząśniczki z kądzielami. — Wrzeczona migają w ich dłoniach, a furczenie tych wrzeczion przelewa się jak czarodziejska melodia. Iskierka i Księżniczka Pól oniemiale, zachwycone, klęczą bez ruchu, bez słowa, zapatrzone w zjawisko).

KRÓLOWA PRZĄŚNICZEK (smutno, łagodnie):

Chcecie odejść,... hen... w zaświaty?... Na wieki?
Chcecie odejść w kraj nieznany,... daleki...
Zginać tak,... jak giną kwiaty wśród śniegu?
Spocząć,... jak ten ptak zbłąkany, u brzegu...

(Wzruszonym głosem):

Żal mi obu!... Żal,... i szkoda!... Żal... dzieci,...
Bo wam dusza z oczu jasnych blask nieci!
Każda zda się taka młoda,... szczęśliwa,...
A chce zerwać dni swych własnych przedziwa...
Życia tyle,... marzeń tyle przed wami,
Sny młodości pod waszemi stopami!
A wy chcecie leż w mogile,... na wieki...
Zamknąć w cichej,... szarej ziemi, powieki?...

(Cisza).

KSIĘŻNICZKA PÓL (klęczy zapatrzona w zjawisko. — Po chwili odpowiada ze smutną zadumą):

Z życia,... gdy się raz splątało w otchłani,
Tak jak z nitki,... nic nie będzie,... o Pani!
Przedtem, gładko snuć się dało i żywo...
Teraz... darmo!... Rwie się wszędzie przedziwo!
Moje życie, o Królowo zaświatów,
Nie płynęło mi na glebie wśród kwiatów,...
Nie rozplącze go twe słowo,... wiesz przecie,...
Więc je... zerwij!... Błagam ciebie...

KRÓLOWA (po chwili wahania):

Nie dziecię!...

Próżno Cię wezmę hen,
W mogilne cisze,
Bo już cię wieczny sen
Nie ukołysze...
Naprawdę tobie dam
Krainy cudu,
Bo ty,... zateśkniesz tam
Do swego ludu!...
Wyciągniesz z krain snu
Do pól rączęta...
Więc lepiej,... zostań tu,
W piosnkę zaklętą!...

(Po chwili):

Idź do tych mrocznych siół,
Idź na ugory,...
Z zaświatów zstępuj w dół,
W ciche wieczory,...
Wyciągnij do swych chat,
Do wsi, rączęta,
Na czarnej roli szmat,
Zstąp... w pieśń zaklętą!
W mgle rannej,... w blaskach zórz,
Schodź na swe niwy,
Mów cichym szmerem zbóż,
Budź w piersiach... dziwy!
A dzieci drobnych rój,
Bierz na rączęta,
I snuj im baśnie,... snuj,...
Piosnko zaklętą!...

(W miarę jak Królowa Prząśniczek mówi, wielka jasność oblewa Księżniczkę Pól, która wstaje z klęczek i z twarzą natchnioną, cicho, bez słowa, bez ruchu prawie, siejąc blaski, oddala się powoli ścieżką wiodącą do wiosek).

CZEŚĆ PRZAŚNICZEK (chórem):

Wczesną wiosną idź sadami,
Kwietne pąki zbudź czarami,
Zaklnij dumy,... w lasów szumy,
Baśnie,... w bagnisk pleśń!
Idź na sennych pól przestwory,
Obudź wioskę i ugory,
Obudź ptasząt rozhowory,
W pieśń zaklętą,... w pieśń!

INNE: Idź do żniwa, z sierpem w dłoni,
Niech się piosnką łąn rozdzwoni,
Szumią kłosy, ... dźwięczą kosy,
Leci dumka z niw!

JESZCZE INNE: Zimą, ... niech ci nocka spłynie,
Przędąc w chacie, ... przy kominie, ...
Tam, ... uśpionym, ... w snów krainie
Snuj po dziwie dziw!...

KSIEŻNICZKA PÓŁ (zatrzymuje się na chwilę w głębi i stojąc na głazach, zapatrzona w dal, mówi):

W baśń powiązę sny, ... widziadła, ...
Pieśń rusalek z wód zwierciadła, ...
Gwiazdę co w dół cicho spadła, ...
W dumkę wplotę, pół tęsknotę
I granitów pleśń! ...
Wszystko do mnie się uśmiecha:
Kurhan, ... rżysko, ... stara strzecha, ...
Zabłąkane zbieram echa, ...
W pieśń zaklętą, ... w pieśń! ...

(Długa cisza. — Księżniczka Pół oddala się zwolna i niknie między głazami).

ISKIERKA (klęcząc wciąż na stopniach świątyni, szepce z widocznym wysiłkiem):

A ja?...

KRÓLOWA (patrzac na nią ze współczuciem):

Zostań przy ognisku, ... na straży,
Aż się blask w każdym zwałisku rozżarzy! ...
Aż się wszystkie piersi chłodne ogrzeją,
Aż nasycisz dusze głodne ... nadzieją! ...

(W chwili gdy Królowa zaczyna mówić do Iskierki, w głębi, za świątynią, ukazuje się Stara Kąpłanka Nizin. Staże, wpatrzona w światło, nie widząc Iskierki, ani Królowej i Prząśniczki, które stoją z drugiej strony świątyni).

STARA (po chwili, urywanym głosem):

Płonie, ... płonie, ... świeci, ... błyska, ...
I migoce! ...
Lecą, ... lecą, ... w dal, ... z ogniska
Skry i moce!
Wyproszony, ... wyżebrany, ...
Płynie złoty świt na łąny ...
I brzask sieje! ... Brzask nieznany, ...
W ciemne noce! ...

(Coraz gwałtowniej, nieprzytomnie zapatrzona w dal):

Idą! ... Idą, ... tłumy ciemne
Przez parowy!

(Z rozpaczą):

Wszystko, ... wszystko nadaremne!
Chylą głowy!
Pohańbione chylą czoła, ...
Wszystkie, ... wszystkie Nizin sioła!
Już powstrzymać ich nie zdoła,
Żal wiekowy!...

(Zbliża się do świątyni. — Prząśniczki na widok Starej cofają się z cichym szeptem).

JEDNA Z NICH (z pewną trwogą):

Znów ona?... Siostry? Tam...

KILKA PRZĄŚNICZEK:

Prawda!... Znowu

Ta sama Stara!

ISKIERKA (zaniepokojona szeptem Prząśniczek, wstała z klęczek. Nagle, spostrzegłszy Starą, cofa się z jękiem):

Kapłanka z parowu...

STARA (pośpiesznie patrząc na Iskierkę, która stanęła na progu świątyni):

Tak, ... to ja, ... stara nienawiść ludu, ...

Ja, ... dziecko jego krzywd, ... nędzy, ... i trudu...

(Chwila ciszy. — Potem z wyciągniętą rozkazująco ręką, mówi rwącym się od gniewu głosem):

Precz stąd, ... precz z hańbą!... Precz, ... pókim żywa...

(Nagłym ruchem usunąwszy Iskierkę, wchodzi do świątyni. Królowna zachwiała się i z rozkrzyżowanymi rękami cofa się, zasłaniając sobą ołtarz).

SZEPT WŚRÓD PRZĄŚNICZEK:

Patrz!... Własną piersią... ognisko zakrywa...

(Stara odtrąca gwałtownie Iskierkę i tłumi ognisko. — Królowną, zatoczywszy się, uchwyciła się jedną ręką zrujnowanej ściany, drugą zakrywa oczy.

Nagle, w chwili gdy Stara tłumi ognisko, z oddali dolatuje chóralny śpiew. Stara drgnęła, i jakby nieprzytomna cofa się ku drzwiom świątyni, nasłuchując. Z oddali, coraz bliżej, coraz wyraźniej, słysząc radosną melodię. — Po chwili można rozróżnić nawet słowa chóru):

Pieśnią szumią złote łąny,
Pieśnią dzwoni cały jar, ...
Wymarzony, ... ukochany, ...
Zaświatowy Bogów dar,
Zstąpił wreszcie na te łąny!...

Pieśnią dzwoni cały jar!

(Po chwili):

Nad granitów sennych pleśnią,
W dał, ... radosny leci gwar!...
Szczęście z łona rwie się pieśnią!

ISKIERKA (pochyliła się nad ołtarzem, nieprzytomnie patrząc w popioły ogniska. — Długa cisza. — Nagle, ze stłumionym okrzykiem):

Tli się jeszcze, ... tli się żar!...

STARA (zasłuchana w zbliżającą się melodię, mówi szeptem):

Idą!... Dzwoni pieśń o skały, ...
O krawędzie!

(Po chwili z rozpaczą): Lud mój własny, ... lud mój cały
Kląć mnie będzie!...

(Coraz namiętniej): Bogi!... Bogi na błękanie!
Dosyć męki!... Dość!... Słyszycie?...

(Naraz, spostrzegłszy Prząśniczki, które wzruszone jej rozpaczą zbliżyły się nieco, wyciąga do nich
ręce prosząc rwącym się głosem):

O niech zadrży dłoń, ... co życie
Moje przedzie!

(Bardzo długa cisza. — Prząśniczki zmieszane, zaniepokojone, spoglądają pytająco na Królową, nie
wiedząc co czynić. — Wtedy Stara podchodzi szybko do Prząśniczek i przez chwilę zdaje się szukać
któreś wzrokiem. — Znalazłszy, bierze z jej rąk wrzeczono i zrywa nić).

ZMIESZANE GŁOSY PRZAŚNICZEK:

Chwieje się, ... o Bogi! Pada!

(Niektóre rzucają się ku Starej chcąc ją podtrzymać, zapóźno jednak. Przykłękają więc nad leżącą
wśród wysokich traw, chwastów i gruzu, szepcząc trwożnie między sobą):

Usta już bez tchu, ...

Jaka zimna!... Jaka blada

Na posłaniu z mchu!...

KRÓLOWA (przez chwilę patrzy na leżącą, potem mówi smutno):

Niegdyś, ... byłeś na tej glebie

Dumą swoich pól!

Lecz w nienawiść zmienił ciebie

Ludu twego ból...

(Idzie zwolna ku świątyni i staje na jej stopniach, patrząc na Królową, która stara się rozniecić
ognisko).

ISKIERKA (urywanym głosem):

Tli się... Jeszcze... może, ... może, ...

KRÓLOWA (jakby kończąc za nią niedopowiedzianą myśl):

Będzie jasno na ugorze!...

(Odchodzi zwolna po ruinie w głąb).

ISKIERKA (ogłędając się wzruszona): Bogi, ... skąd głos ten?...

(Chwila ciszy).

PRZAŚNICZKI (pochylone nad Starą):

Stygna piersi, ... czoło, ... dłonie, ...

Zstał wreszcie na twe skronie

Wieczny spokój, ... sen...

KRÓLOWA (zatrzymując się w głębi, na skale nad świątynią):

Niechaj nienawiść, ... дума, ... żal, ...

Co w Nizin brzmia krainie,

Pójdą tak w mogił ciemną dal,

A rozdział zginie, ... zginie!...

PRZAŚNICZKI (odchodząc za Królową): A rozdział zginie, ... zginie...

KRÓLOWA: Wtedy doczeka się twój lud,
 Niedoli swojej końca!
 Wtedy ozłoci jego trud,
 Blask słońca, ... słońca, ... słońca...

PRZAŚNICZKI (otaczając Królowę): Blask słońca, ... słońca, ... słońca...
 (Chwila ciszy. — Na niebie zaczyna świtać. — Z głębi jaru słychać chwilami śpiew zbliżającego się ludu).

PRZAŚNICZKI (zaniepokojone):
 Świta już, ... świta! ... Chodźmy! ...
 Hen, ...

JEDNA Z NICH (nasłuchując):
 Śpiew coraz bliżej słyszę! ...

KRÓLOWA (ze smutną zadumą):
 Niechaj niebios na grób ten
 Szlą ciszę, ... ciszę, ... ciszę...

PRZAŚNICZKI: Szlą ciszę, ... ciszę, ... ciszę...
 (Królowa i Przaśniczki odchodzą zwolna w zaświaty, siejąc blaski. — Na ścieżce, wiodącej z głębi jaru, ukazuje się Książę Nizin. — Za nim, nieco dalej, widać zbliżający się lud. — Tłum wzruszony umilkł).

KSIĄŻE (idzie szybko w stronę świątyni, potem, nagle, staje szepcząc niepewnym głosem):
 Ciemno! ... ciemno?...
 Bogów Boże!
 (Z głuchym jękiem):

STŁUMIONY, POSEPNY SZEPT WŚRÓD LUDU:
 Zgasły, ... zgasły, ... zgasły zorze...
 (Bardzo długa cisza).

KRÓLOWA PRZAŚNICZEK (zatrzymuje się daleko w głębi, na wysokiej skale i mówi):
 Własnym tchnieniem, ... piersią własną,
 Rozdmuchajcie żar w popiołach! ...

PRZAŚNICZKI (chórem):
 Rozdmuchajcie żar!
 (Tłum nie widząc Królowej i Przaśniczek, stoi cicho, wsłuchany w dolatujące go słowa).

KRÓLOWA (odchodząc):
 W Brzask rozniecić Iskrę jasną!
 I roznieście... hen, ... po siołach! ...

PRZAŚNICZKI (chórem):
 W każdy cichy jar...
 (Furczenie wrzecion oddala się zwolna, coraz to cichsze i cichsze).

KSIĄŻE (niepewnym głosem):
 Własnym tchnieniem?...
 (Chwila ciszy).

(Z uniesieniem patrząc w górę, jakby tam widział oddalające się zjawiska):
 Piersią własną!
ISKIERKA (urywanym szeptem): Tli się jeszcze! ... Tli w popiołach...

GŁOS KRÓLOWEJ PRZAŚNICZEK (z oddali):
 Rozdmuchajcie żar! ...